

PIEŃ

OCALONE OD NIEPAMIĘCI





PŁEĆ OCALONE **OD NIEPAMIĘCI**

Poetycki przewodnik po twórczości
Antoniego Dulaka

wiersze
Wanda Łomnicka-Dulak

Publikacja ta jest efektem inwentaryzacji dzieł wspaniałego, lecz niedocenianego artysty, Antoniego Dulaka. Człowieka wielu talentów: od linearnych i minimalistycznych szkiców, poprzez malarstwo, na rzeźbie kończąc. Mimo upływu lat niewiele osób wie, jak niesamowite prace tworzył w zaciszu swojego domu.

Podczas całego projektu miałam przyjemność obserwowania jak ewoluuje proces twórczy, jakimi ścieżkami przebiegają kolejne próby doskonalenia warsztatu, jak prace nabierają mocy przeradzając się we własny i niepowtarzalny styl, a notatki na odwrotach prac tylko podsycaly ciekawość, dając także wskazówki jakimi motywami kierował się artysta, skąd czerpał inspiracje. W wielu z nich powtarza się motyw autoportretu, ale także często napotykamy widok z domu: na rzekę Poprad, górę Sycówkę (Cycówkę) oraz kościół parafialny.

Bardzo ciężko było dokonać selekcji dzieł do albumu, bo ostatecznie każda ilość stron będzie niewystarczająca, żeby przedstawić cały dorobek artystyczny pana Antoniego, który okazał się bardzo bogaty, bo liczący ponad 1500 prac w różnych technikach.

Dziękuję pani Wandzie Łomnickiej-Dulak za piękne wiersze dobrane do prac jej męża. Teksty oddające wrażliwą naturę pana Antoniego przygotowali Mikołaj Juliusz Wachowicz i Remigiusz Kik.

Mam nadzieję, że album ten będzie początkiem do odkrywania innych uzdolnionych osób z naszej Gminy.

Justyna Deryng
dyrektor
Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Piwnicznej-Zdroju

RZEŹBIONY MALOWANY ŻYWOT





Antoni Dulak
(5.02.1955 – 11.10.2021)

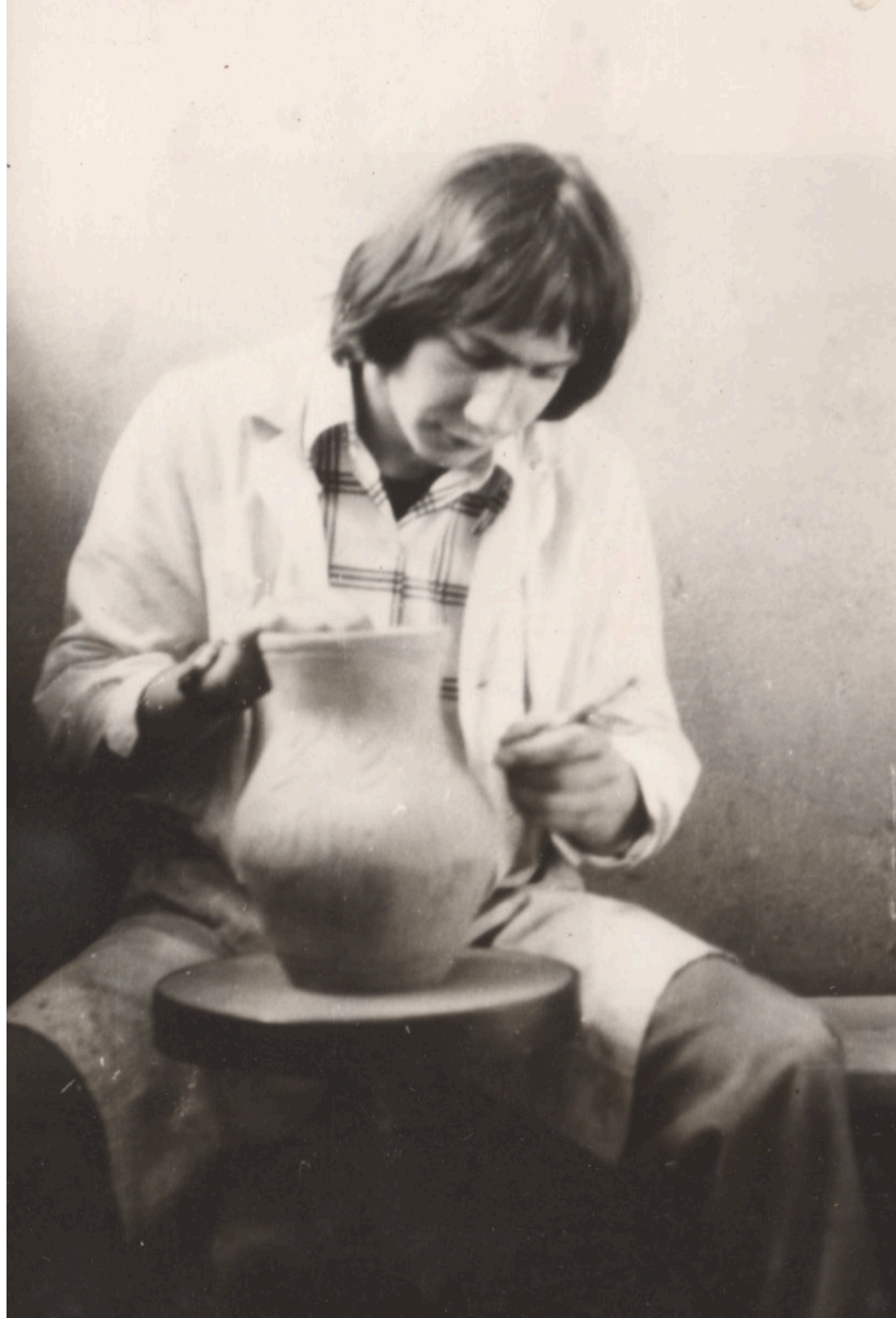
Piwniczaniec, ukończył klasę ceramiki artystycznej w Zasadniczej Szkole Rzemiosł Artystycznych w Łysej Górze ze specjalnością zdobnik ceramiki oraz Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem ze specjalnością rzeźbiarz form użytkowych.

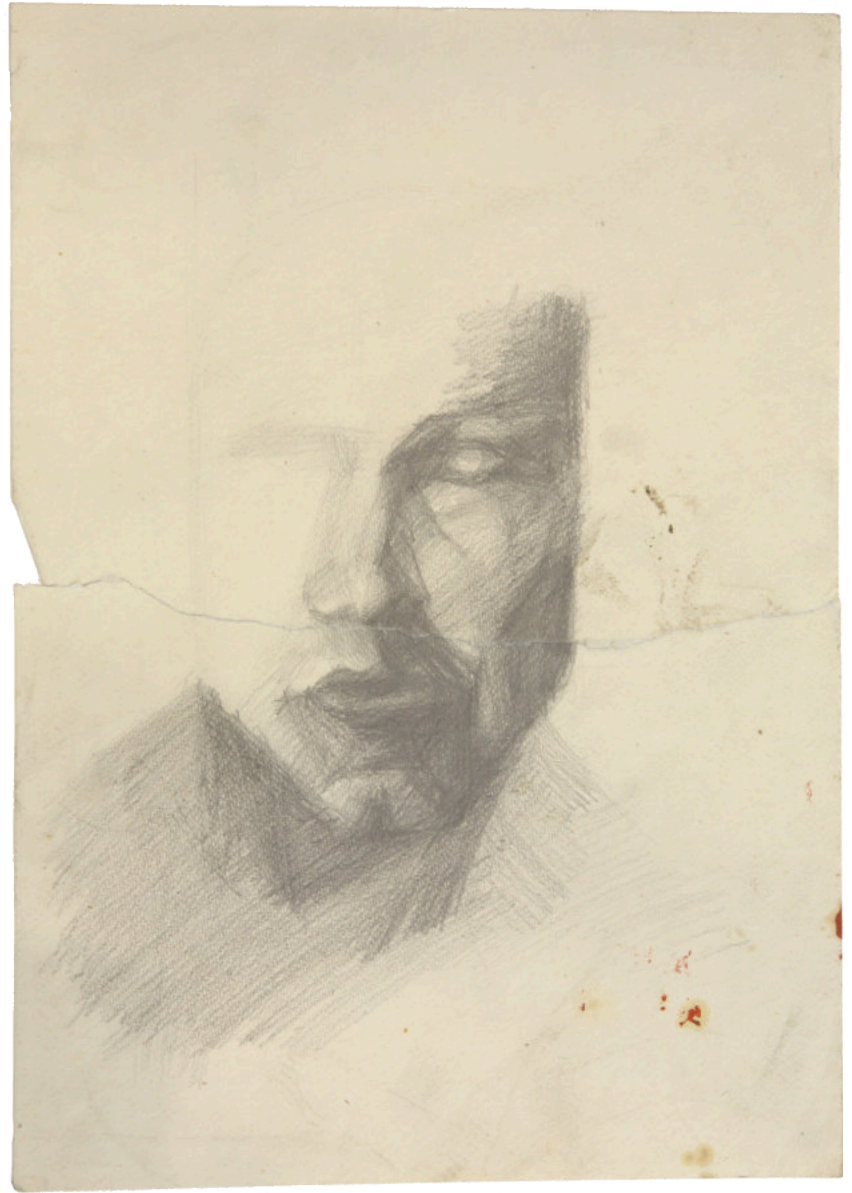
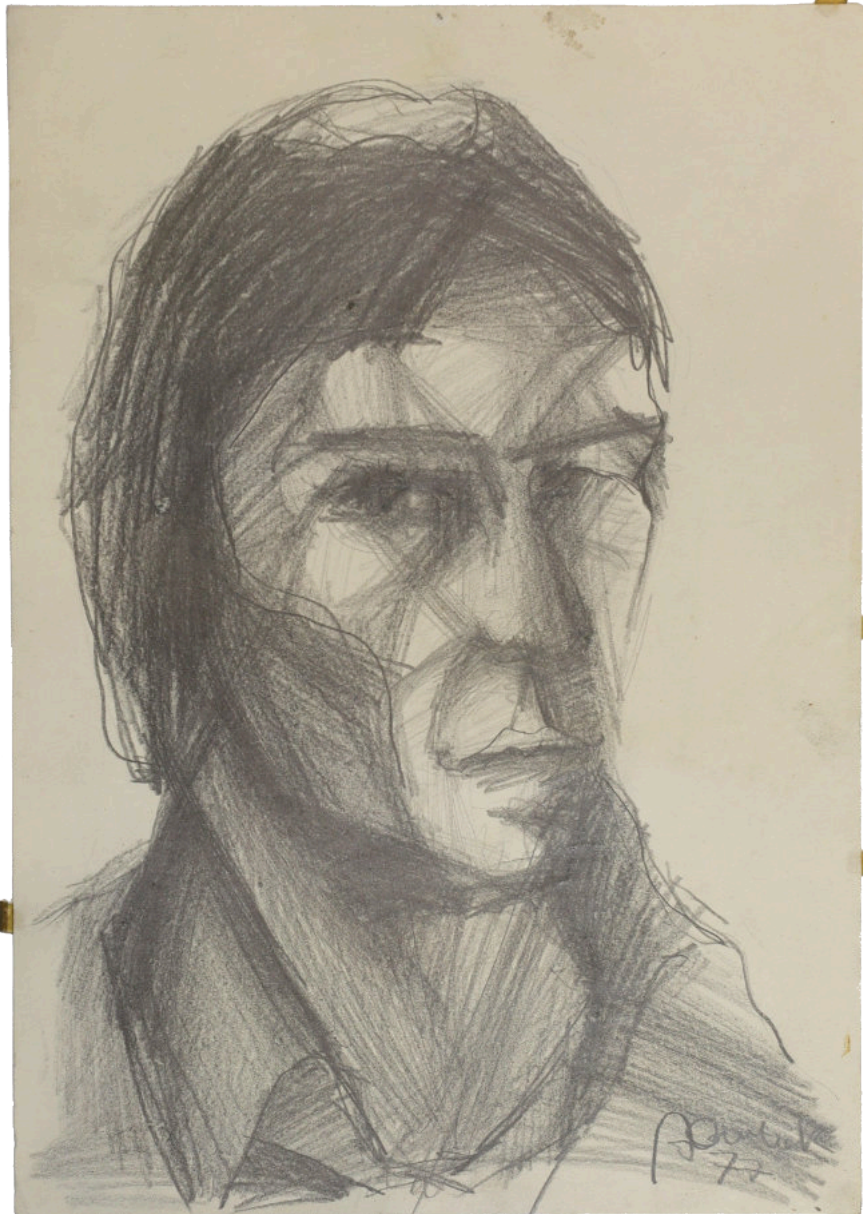
Prowadził samodzielną działalność w zakresie sztuki użytkowej; projektowanie, rysunek, grafika. Autor grafiki i kompozycji kolorystycznych do tomików poezji żony Wandy



Łomnickiej-Dulak. Rzeźbił w różnych materiałach, głównie w drewnie, malował portrety i pejzaże, martwe natury i cykl kompozycji kolorystycznych Światło i kolor. Pracował w technikach: akryl, pastele olejne, kredka, dawniej także farby olejne. Wykonał projekt popiersia marszałka Józefa Piłsudskiego w glinie a następnie w formie gipsowej i odlewu betonowego.

Wykonał liczne napisy i tabliczki użytkowe w drewnie. Projektował i rzeźbił różne motywy na drewnianych plakietkach i kasetkach. W tym materiale wyrzeźbił też godło – orła. Do domu wykonał oryginalne meble drewniane.





Przez pięć kolejnych lat wykonywał wieńce żniwne na uroczystość odpustu – Matki Boskiej Siewnej w Piwnicznej-Zdroju - wykonane głównie ze słomy, kłosów zboża, kwiatów polnych, ziół oraz innych dodatków. Wykonywał tradycyjne palmy na Niedzielę Palmową. Próbował swoich sił w fotografowaniu – tworząc cykl zdjęć kamieni tatrzańskich – które wykorzystane zostały następnie do ilustrowania tomiku Z Biblii gór.

Udział w wystawach zbiorowych w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury oraz w wystawie indywidualnej w Izbie Muzealnej a także w wystawach zbiorowych organizowanych m.in. przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Brał udział w konkursach organizowanych przez Towarzystwo zajmując m.in. II miejsce i zdobywając wyróżnienie za rzeźby w drewnie. Zakwalifikował się do finału konkursu na Plakat Konkursu Chopinowskiego jako jeden z trzech finalistów na ponad 700 prac z 36 krajów świata za pracę kolorystyczną wykonaną kredką. Uczestniczył też w konkursie na plakat organizowanym przez Polskie Towarzystwo Numizmatyczne.

Prawie przez całe życie starał się zgłębiać tajniki tworzenia innych twórców oglądając i „studiując” ich dzieła na licznych wystawach. W ciszy pracowni i domu analizował tematy np. światła, koloru, perspektywy w sztuce.



Jego ukochanym miejscem na ziemi obok Piwnicznej było Zakopane.
Często tam wracał. Lubił wędrować z żoną i przyjaciółmi po górach,
szczególnie Tatrach polskich i słowackich oraz Beskidzie Sądeckim.



Mikołaj Juliusz Wachowicz

Antek

Przeoglądam moje Dzienniki sprzed kilkunastu lat i odnajduję w nich notatki o sprawach niezwykłych, o chwilach ulotnych, nastrojowych, utrwalonych piórem, lecz z pamięci mimowolnie wypartych. O ludziach, którzy już odeszli, nieraz przedwcześnie. Również o Moim Przyjacielu **Antku Dulaku**, którego poznałem w **listopadzie roku 2005** tuż po całonocnej uroczystości jubileuszu 40-lecia „Doliny Popradu”. Gościliśmy na nim z żoną nie tylko jako piwniczańskie „krzoki”, ale również jako powinowaci mojego fińskiego teścia – **Henry'ego Toikandera** – który latem tegoż roku zorganizował tournée zespołu po Finlandii, za co otrzymał honorowe obywatelstwo Królewskiego Miasta Piwniczna. Tak już mam, że ludzie często przypisują mi fikcyjne nazwiska, tytuły, zawody, role i narodowości. Zgodnie z tą regułą **Antek** wziął mnie za... Fina i miał wątpliwości, czy potrafię mówić po polsku. Taka pomyłka może się przecież zdarzyć, skoro zięć i teść obydwaj noszą wąsy tudzież podobne fryzury, a ich małżonki (czyli matka i córka) wyglądają niemal identycznie. Dłuższą chwilę trwało, zanim wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie. A potem szybko przeszliśmy na „ty” i rychło zdaliśmy sobie sprawę, ile łączy nas jako artystów: pióra oraz

dłuta i pędzla.

Jeszcze w pierwszej połowie **roku 2006** nasze kontakty były luźniejsze. Ale od wspólnego Sylwestra zaczęły być intensywne. Zaś Sylwester wyglądał tak:

31 grudnia niedziela – 2 DZIEŃ

Krótko po 20.00 meldujemy się u **Łomnickich-Dulaków** (wczoraj zresztą spotkaliśmy **Antka** i umówiliśmy się b. konkretnie). Przynieśliśmy szampana, czekoladę i pudełko ciastek (500 g). Gospodarze postawili dużo ciasta, wino białe i czerwone, sery żółte, sałatkę, potem kielbasę i szarą szynkę. Rozmawiamy głównie o literaturze – przeważnie lokalnej. **Wanda** i p. **Lebdowiczowa** otrzymały ex aequo w ub. r. II nagrodę w ogólnopolskim konkursie poetyckim za zestawy wierszy (I nagrody nie przyznano). Plonem jest almanach wydany w październiku „Stary Sącz. Witraż poetycki”. Dostajemy egz. z dedykacją. **Antek** opowiada o swojej działalności jako ludowca (pewne funkcje osiągnął tu również śp. **ojciec Wandy**). My też o przemysłeniach politycznych i prawidłowościach historycznych etc. Mówimy półgłosem. Taki kameralny wieczór w pokoju zawalonym książkami. **Antek** często się wyłącza, mówi jak natchniony. **Wanda** na antybiotykach, nie pije z nami. (...). **DŁUGI TEN WIECZÓR**. Podobnie jak cały grudzień (3 wyjazdy, 2 przerwy między nimi;



mam wrażenie, że dawno już siedzieliśmy przy wigilijnym stole). Wreszcie czas odkorkować szampana. Wystrzela równo o północy, słychać petardy i fajerwerki na mieście. Rozbłyskuje Dolina Popradu.

2007

1 stycznia poniedziałek – 3 DZIEŃ

TAK WIĘC MAMY 2007 ROK – 7' ROK XXI WIEKU, 8' o początku 2... – wciąż NIE MOGĘ się PRYZWYCZAIĆ do tych „dwójek” z przodu. A równocześnie 19... odeszło jakby w prehistorię. Mam 36 lat. LATA z „7” na końcu BYŁY ZAZWYCZAJ POMYŚLNE.

Po 20 – 25 min. cichnie Dolina Popradu. Żegnamy się koło 1.00. **Antek** i **Wanda** b. są nam wdzięczni, żeśmy ich nie zawiedli. TAK W SUMIE SPOTKAŁY się 2 ARTYSTYCZNE MAŁŻEŃSTWA.

Tych wspólnych Sylwestrów było potem więcej i za każdym razem zwiastowały jakiś twórczy, udany rok.

Spotykaliśmy się przeważnie 5 razy rocznie przez kilka, kilkanaście dni z rzędu: zimą, na Wielkanoc, w weekend majowy bądź latem, w święta listopadowe i na Sylwestra. Szybko

zacząłem notować przemyślenia **Antka** na temat filozofii

i sztuki, Boga i wiary, polityki i obyczajów. Czytał bowiem dużo, śledził media, uważnie obserwował świat i zaskakiwał wnioskami, które umykały zmanierowanym uczonym. Na przykład w **Wielką Sobotę 7 kwietnia 2007** przedstawił ciekawą teorię (a może obserwację?): BÓL FIZYCZNY TYM BARDZIEJ DOLEGA, IM CZŁOWIEK MA MNIEJ CZYSTE SUMIENIE. **Antek** z słynął zresztą z trafnych syntez. Moją twórczość podsumował następująco: „Masz bogatą wyobraźnię: bardziej kieruje ona tobą niż ty nią”. Ale zdobywał się też na humor absurdalny: „Smoka Wawelskiego ktoś wpuścił do Wisły, aby uatrakcyjnić teren”.

Znamienitsze myśli rodziły się po drodze – niczym myślicielom czasów antycznych. Tak więc, gdy 2 dni później poszliśmy we czwórkę na Kicz, usłyszałem, że:

Antek ma wizję kolejki linowej od „Limby” do pijalni pod szczytem. Tamże mała restauracja i hotelik. Tak dla starszych ludzi. Próbował zainteresować tym gminę. Na Radziejowej wybudowano solidną WIEŻĘ WIDOKOWĄ (widać cienką kreskę ponad drzewami) ca 30 m. (...) Z **A.** gadamy o procesie tworzenia. **A.** podziwia mnie, że wybrałem dość ryzykowny temat, jakim jest fantastyka. On nie potrafiłby rzeźbić fantastycznie. Chciałby wyrzeźbić **Chrystusa**, może nawet Drogę Krzyżową, lecz blokuje zamiar nieznajomość PRAWDZIWEJ TWARZY **Jezusa**. Ks. **Damian** – dawny wikary

– proponował mu, aby pojechał szukać inspiracji w Ziemi Św. Lecz skąd wziąć na to fundusze? Ze szczytu oglądamy czystą panoramę; żywimy wątpliwości: Tatry czy chmury? Schodzimy ok. 16.30 i dajemy się namówić na but. „Bikaveru” (węgierska dusza **Antka**). Jemy na koniec i pomarańcze. **Wanda** przedstawia zbiór poezji łemkowskiej i inny, bodajże „Poeci gór”. 1 wiersz własny czyta w sposób natchniony, ja – inne. 3 V będzie promowała swą twórczość w Lille; mąż polskiej konsul, który jest poetą, spopularyzował jej tomik przetłumaczony na franc. Opowiadam o swojej twórczości, o przetrwaniu, o dojrzewaniu do przeniesienia na papier. **Antek** z kolei o swoim DZIADKU – RZEŹBIARZU **Wiktorze Lebdowiczu** (1887 – 1949) i jego krewnym tego samego fachu – **Janie** (*1931). Wychodzimy po 18.00.

Inny refleksyjny wieczór zdarzył się w **sobotę 8 listopada 2008**:

11.15 jedziemy busem do Rytra. Na przystanku spotykamy **Wandę** i **Antka**; umawiamy się na popołudnie. (...) 18.00 jesteśmy u **W.** i **A.**, którzy przez przełęcz pogrążoną w ciemnościach prowadzą nas do Łomnicy. Na szczęście mamy latarki, a księżyc świeci wyraźnie. - Czy uporządkowałeś swoje wiersze? – pyta **A.** Nie mogę odpowiedzieć pozytywnie. **A.** mówi bardzo filozoficznie – o świetle, o rytmie dnia (nie być

tak, że nocą odczuwam największy przyływ sił twórczych), o skupieniu się na ogóle, a nie na szczegółach. Stwierdziłem, że aby wrócić do rytmu natury, musiałbym wyprowadzić się w góry, zaś wejście na właściwe tory zabrałoby mi kilka lat. Najgenialniej jednak zinterpretował przypowieść o rozmnożeniu chleba, naprowadzając mnie zresztą długo na właściwy sens. Otóż Jezus miał 1 kosz, nakarmił nim tłumy, a zebrał jeszcze 7 koszy ułomków. Trzeba tak wydatkować energię, aby dawać 7 razy mniej niż się otrzymało przy jakimkolwiek akcie twórczym. **A.** chwali demokrację operując wręcz tezami **Maxa Webera**, chyba nieświadomie. Jest pełen optymizmu. Przeciwnik kary śmierci i stracenia Saddama, uważa jednak, że Irakijczycy powinni otrzymać ustrój zgodny z ich sposobem myślenia. - Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, co przeżywa człowiek, któremu ścinają głowę albo którego wieszają! – dodał kilka lat później.

Antek przejmował się bowiem losem każdej istoty, nawet uciążliwej. Gdy w **sierpniu 2013** roku piliśmy piwo na starosądeckim Rynku, do kufła **Antka** wpadła osa. Nie tylko ją wyłowił, ale jeszcze wypuścił z błogosławieństwem: - Niech sobie lata stworzenie Boże!

Jeździliśmy na lokalne imprezy kulturalne do Starego i Nowego Sącza, chodziliśmy dużo w góry – na krótsze czy dłuższe prywatne wycieczki w malownicze Pasma Radziejowej

i tajemnicze Pasma Jaworzyny, na „Majówki blizy nieba”, zapoczątkowane przez ks. proboszcza **Krzysztofa Czecha**. A w **sierpniu 2017** wyprawiliśmy się nawet w słowackie Tatry Bielskie, gdzie niemal zaskoczyła nas burza na 2 tysiącach metrów. Podziwiałem wytrzymałość **Antka** – był wszak pół pokolenia starszy ode mnie – i niezwykłą przyczepność Jego stóp: jako prawdziwy Góral pokonywał wszelkie szlaki w sandałach, na co nigdy bym się nie odważył. Abyśmy pewniej się czuli w górach, sporządził dla nas i dla naszych synów (jednocześnie dając im lekcję snycerstwa) kilkanaście lasek leszczynowych, które zahartował w ogniu i przepięknie przyozdobił tradycyjnymi znakami, a do kilku przybił antropomorficzne główki. Służą nam już ponad 12 i pół roku. Rzadko jednak mogłem obserwować Go przy pracy. Aż raz zaproponował, że narysuje ołówkiem mój portret. Zgodziłem się rzecz jasna i przez dwie godziny pozowałem bez ruchu. - Jesteś moim najcierpliwszym modelem – podsumował malarz. Skan tej podobizny posłużył później za ilustrację do artykułu „Przyjaciele z Piwnicznej”, który zamieściłem w periodyku „Poezja dzisiaj”. Mam na niej spuszczone oczy, albowiem przez cały czas czytałem książkę.

Twórczy okazał się również dzień **10 listopada 2014** – a to za sprawą naszej rozmowy przy popołudniowej kawie, która przerodziła się w utwór **Dialog malarza z literatem:**



Antek mówił o wszechogarniającej Miłości
człowieka do człowieka:

- To jesteśmy sobie winni. Tu trzeba działać,
by oddać tym, którym brakuje.

Rzekłem niby poeta:

- Zwycięża wszechogarniająca nienawiść.

Człowiek rad by człowieka pozbawić
ręki, języka, tożsamości, korzeni, przodków, zaświatowych
perspektyw,

by skupił się na teraz,

na kwestiach bądź dobrach doczesnych.

Czynili tak inżynierowie dusz – nie tylko w Związku Sowieckim,
zaś dziś – pseudoliberalzy, libertyni i gender wyznawcy.

Lepiej to znacznie ująłem,

jakby w łasce natchnienia,

aż Antek nalegał, by pisać.

Lecz nie powtarzam dokładnie.

Antek mówił o diable:

- Lubi pieczary i ogień,

czern, czeluść, ciemności, zamknięcie,

hałasy i łoskoty.

Anioł zaś błękit i przestrzeń,

biel, światło, słońce i powiew,

a zwłaszcza góry i ciszę.

Rzekłem:

- Inne kolory, inne żywioły.

Anioł jest Bogu posłuszny – dodałem. – A komu posłuszny jest
diabeł?

- Innemu diabłu, Szatanowi.

- A ten już nie słucha nikogo, lecz pewnie go czas ogranicza.

- Sztuką jest wybrać Boga i sztuką Go odczytać.

Żeby w nas zadziałał, zapobiegł i wszystko ogarnął.

- Żeby rozeznąć nam pomógł

między wspólnym dobrem a tyranią.

Wiersz ukazał się rok później w 114 numerze „Poezji dzisiaj”.

Węgierska dusza **Antka** (Jego nazwisko przypuszczalnie należy wywodzić od słowa „dűlő”, oznaczającego „winnicę”) domagała się podróży do kraju przodków. Zatem w **sierpniu 2018** roku wyskoczyliśmy w szóstkę na kilka dni do Budapesztu. Po zwiedzeniu Parlamentu **Antek** zarządził rajd po prywatnych galeriach peszteńskich – i był w swoim żywiole, oglądając dzieła lokalnych malarzy węgierskich, przeważnie XIX- i XX-wiecznych. Ubolewał tylko, że większość tych placówek czynna jest jeno do godziny 18.00. Jednak właściciele, widząc niezwykłą pasję artysty, pozwalali nam zostać dłużej. Oczywiście nikt z nas niczego nie kupił z powodu



zawrotnych cen. Kolejny dzień spędziliśmy w rzymskim municypium Aquincum. Przez prawie 6 godzin w potwornym upale zgłębialiśmy tajemnice starożytnego miasta: domów, świątyń i ulic. **Antka** szczególnie interesowała rzeźby i sposób wyrobu dachówek. Ja odczytywałem łacińskie napisy memoratywne i angielskie objaśnienia. Wzajemnie sobie tłumaczyliśmy różne procesy, technologie, snuliśmy przypuszczenia, a w miejsca niedookreślone wkraczała wyobraźnia. Obaj zapomnieliśmy o teraźniejszości i przenieśliśmy się w świat późnego Antyku! My i Antyk. **Antek**

i Antyk – nikt chyba nie podzielał w takim stopniu mojej miłości do sztuki rzymskiej jak On! Rozumiał mnie zaś doskonale, odkąd poznał „Głowę Helwidiusza Priska” i inne opowiadania bądź opowieści z czasów Cezarów. A tymczasem nasze żony oraz moi synowie mieli tego serdecznie dość! I z trudnością wyprowadzili nas z Muzeum Archeologicznego. Musieli jednak jeszcze zgodzić się na wejście do amfiteatru. A potem chłodziliśmy się w zamkowych salach Węgierskiej Galerii Narodowej, gdzie **Antek** znów był w swoim żywiole, podziwiając dzieła madziarskich twórców wszelkich sztuk plastycznych z ostatniego tysiąclecia.

Długo żyliśmy jeszcze tym wyjazdem i planowaliśmy powtórkę, w tym nawet wynajęcie na tydzień jakiegoś domu nad Balatonem dla dwóch rodzin. Lecz nic z tego nie wyszło kolejnego lata, a potem nastąpiła Pandemia. Spędziłem wtedy w Piwnicznej pół roku, rzadko widując **Antka** bliżej niż przez płót, całymi godzinami natomiast konwersując z Nim telefonicznie. Bardzo podtrzymywał mnie na duchu. Myślę, że z wzajemnością. Dostawałem też odeń dobre kurze jajka. Okres ten odbił się wszak bardzo źle na naszym zdrowiu. Obawiając się zarazy, zaniedbaliśmy inne aktywności. Również **latem 2021** nie udało się nam wyruszyć na żadną wspólną wycieczkę. Gdy myśleliśmy, że zaczynamy wychodzić na prostą, **Antek** niespodziewanie zmarł **11 października 2021**, czyli w dzień imienin mojej mamy – **Aldony**. Tego dnia



robiono mi USG i stwierdzono zniknięcie stłuszczenia wątroby. Bliscy stwierdzili zatem, że to Mój Przyjaciel **Antek** z Zaświatów mi to wyjednał.

Antek Dulak był jednym z kilku moich Najbliższych Przyjaciół, a zarazem jedną z nielicznych osób obdarzonych wyjątkową empatią. Takim tylko można powierzyć zarówno świat wewnętrzny, jak i artystyczne projekty. Zwierzeń i przemyśleń Takich Osób słucha się z uwagą i zaciekawieniem. Nie tylko słuchać trzeba, należy je też utrwalać, bo są unikalnym i bezcennym wkładem w kulturę. Okrutny los sprawił, że w ciągu kolejnych 18 miesięcy straciłem dwójkę innych Przyjaciół: pisarkę **Mają Lidię Kossakowską** i genealoga **Alka Białkowskiego**, którego **Antek** poznał, gdy ten zawitał do Piwnicznej. Po tych ciosach trudno się pozbierać. Na szczęście wszyscy troje od czasu do czasu nawiedzają mnie we snach.

Warszawa, listopad 2024
(słuchając pieśni św. **Hildegardy von Bingen**)

WPISANE W PRZESTRZENIE SŁOWA



* * *

Ten Frasobliwy krzywy Chrystus z drewna
Gdy Jego Męka jakby niepotrzebna
Krew spływa z lipy po same korzenie
Spod dłuta słyhać bolesne westchnienie

Na skraju góry na wyśni ubocy
Gdy po polanach łąza rosą się toczy
Siedzi na bukowym boleściwym tronie
W rdzawej czy zielonej cierniowej koronie

Gdzieś w dole na mchu cierpienie się ściele
Gdy z popękaną twarzą w śródleśnym kościele
Biczowany przez deszcze i promienie słońca
We wszystkich porach roku męka nie ma końca

Ten Frasobliwy krzywy Chrystus zbawia
Gdy jutrznią swoim światłem kapliczkę odnawia
I ptaki odśpiewują godzinki bolesne
A potem tylko cisza która nie jest zmierzchem.

Pytania bolesne

gdybyś
zaglądał
w konające oczy
Zbawiciela

gdybyś
w duszy
utrwalił chustę
Weroniki

gdybyś
zamienił
dłoń z prawicą
Szymona

gdybyś
gdybym

ostrzem ciernia
haczykiem bicia
kamiennym słupem
drzazgą z krzyża
gwoździem przytępionym

jak smakowałby
owoc grzechu





Piwnicańsko nuta I

Piwnicańsko nuta z Poprodem sie wije
tęskności korole zarzucio na syje
z fujarecki graniem błądzi po Kicorzy
i z parobków w tońcu robi gospodarzy.

Niejedne kiyrpecki zedrze, zatańcuje
dzoipe za chodokiem niejedno zbanuje
ino prym zawiedzie na rzewliwo nute
sekund ciągnie smykem jesce więksy smutek.

Dopiyro bas zacnie przygrywać weseli
i radość rozleje po cały kapeli
Zagrajo trombity, zbyrkajo zwonecki
kieby łowce zesły z bystre polanecki.

Piwnicańskie granie halniok w świat zanosi
i do walcerecka barz piyknie zaprosi.
Z piersi śpiyw sie wyrwie ło powałe bije
piwnicańsko nuta w mojem syrcu zyje.

**Stwarzanie
z mowy i z lasu**

najpierw trzeba wybrać
Słowo Drzewo
wzruszone od brzmienia wilgotne od cienia
złotawe od znaczeń mocniejsze niż uderzenie burzy
wrośnięte w tradycję ukorzenione w odwiecznym podłożu
z miejsc ludzkiego milczenia z polany, która nie słyszała dzwonu
ukołysane w myślach wiatrem wypieszczone
potem wyrwać z potoku mowy wyciąć błyskiem topora z obfitości soków
na nowiu na zboczu
jeszcze zamyślić się
liryk tren czy poemat kołyska trumna czy dom
wyszukać perły słów niepowtarzalne mozaiki słojów
scalić w wersy pozbijać w cień kształtu
dotykami dłoni poety cieśli
wygładzić

by wreszcie
odczytać z biblii mowy i lasu
i widział, że dobre są





Święta we dwoje

Dobrocią odmierzamy świąteczne godziny
siedząc tak przytuleni choć ciągle daleko
w opłatku blasku świeczek wciąż wypatrujemy
szczęścia które zostało za niespełnień rzeką.

Kolędy wypływają ze ściśniętych gardeł
i słowa Bóg się rodzi wzniecają nadzieję
Bo ludzkie niemożności niczym są dla Niego
może i my znajdziemy dziś swoje Betlejem

Pojedynczość

uczyć się żyć na nowo
wszystkie przypadki odmieniać
w liczbie pojedynczej
zasypiać bez ciepłego oddechu
na twarzy
nie szukać dłonią wokół siebie
czasem spoglądać w górę
w ustach zamykać
wołanie spójrz
wynosić śmieci
zrywać kartki kalendarza
beznamiętnie spoglądać
w głąb lustra
nie liczyć już zmarszczek
i godzin osobnych
w szkatułce milczenia
zamykać słowo kocham
tylko nocą odwracać twarz
niczym poduszkę mokrą od łez
uczyć się istnieć po raz wtóry





Z piosnki wywiedzione II

Tęsknię do galaktyki której dawno nie ma
gdzie słowa najprostsze były dekalogiem
i cierpliwie się pisał zielony poemat
sypany makiem ciszy za dzieciństwa progiem.

Tęsknię do tamtej ziemi z której chleb wykwitał
pieśń polem wędrowała przezczysta i bosa
gdzie dziś przed ptakiem skryte pod kłosami żyta
wschodzące ziarna wspomnień niczym krwawa rosa.

I tęsknię do krainy mitycznych przyjaźni
gdy jasna chwila trwała jak czas ponad czasem
do metafor źródłanych kropel wyobraźni
zatok zachodzącego słońca ponad lasem.

Tęsknię za szmerem liścia i szeptami wiersza
gdy go ze studni nocy głębokiej dobywam
i za Bogiem zwyczajnym jak Chrystus Przydrożny
któremu dawnym świtem złote hymny śpiewam

Psalm I katyński

Panie ich serca Ojczyzna rzeźbiła
rytmem historii niby werblem biła
gdy lata chwały w czasy poniżenia
wichura dziejów bezlitośnie zmienia

Klęczą w Ogrójcu hen gdzie słońce wschodzi
tak kochający pełni iskier młodzi
ich matki żony tęsknota zmieniła
w brzozy poblądłe miłości siła

Stoją jak płaczki na krzyżowym szlaku
a twarze mają zwrócone na zachód
łzy kamienieją w stepach Kazachstanu
w rzekach Syberii szumy smutku płyną

Stoją z tęsknotą na wiecznym peronie
cząstka ich ciała w męki eszelonie
bolesne stopy nad lodem jeziora
stukają głucho białej śmierci chorał

Stoją te brzozy z chustą Weroniki
a mgła wędruje w czas bezlistny dziki
gdy tam przechodzą przez świat poniżenia
tu płótno znaczy żywą twarz wspomnienia

Za Ojców Matki dziękujemy Panie
za żony które całe są czekaniem
dzieci co pręgierz potrafiły zmienić
na cokół który wolnością się mieni





Moje miasteczko

lubię
patrzeć na moje miasteczko
poprzez szmer rzeki
i wiotką zieloność wikliny
mokrym spojrzeniem
obrysowywać
wieżę kościoła strzelistą
rozmiłowanym wzrokiem
wygładzać gór podniebne linie
wędrować ponad dachy
pokryte czasu patyną
widzieć
drzewa z każdą wiosną coraz potężniejsze

i jeszcze
obłok
na trzecim planie
poszarpany linią horyzontu

List do jeziora

w pierwszym szumie już zdążyło opłynąć mnie falą
opleść zielonym szeptem wodorostów uwiezić wyobraźnię
wiodąc w wodne niepoznane przestrzenie w których
odnajduję zapisane ręką Boga piękno więc zadziwiona stoję
w majestacie pogórza w gasnącym barwami zachodu
sitowiu chłonę pejzaż obserwując tajemnice podwodnych
miejsz dłońmi wyglądam barwną mozaiką
wody nie wierzysz że twoja woda świeci i pachnie
ukłęknij koło mnie będziemy trwać w nietrwałości fali
w uzupełniających się doskonałych odcieniach wody i miłości
biorąc za świadków cienie uwiedzionych przez wodę
już na zawsze już bezpowrotnie jak ta odpływająca fala





list o przemijaniu

w pierwszych zamyśleniach
wracam pamięcią do nieskończonego
barwnego kalejdoskopu wydarzeń
którym rozpoczynało się
moje ja

pod powiekami przelatują
niczym rączy konie
obrazy zdumione
i zadziwione
wybiegające raz po raz

z nieogarnionej przestrzeni
wyobraźni rosną
rosną w moich oczach
sercu aż po czubki palców
po zachłanność źrenic

po przepływie krwi w tętnicach
po chwilę ostatnią
jestem jej trwaniem
i ulotnością
jej ciszą i krzykiem

jeszcze jestem

* * *

Coraz szybciej przemija
w nas rzeka przemijania
choć dni wspólne
coraz szybciej przechadzają się
między ścianami luster

drżeniem wplatasz mi we włosy
barwy babiego lata
i tylko ta srebrna nić
drżąca w nas
między wczoraj a dziś
bywa delikatnym mostem
między wiosną a zimą

w naszych oczach
kolory dojrzałego lata
przekwitają w jesień





* * *

Ziemio piwnicańsko – nopiykniejsy w świecie
haftowany kwietnom tęcom zielony gorsycie
spod kozuska dorni bijom źródoł serca
do Poprodu siwego jak łocy dziewczęcia
w warkoc pól jarcanyf wplotos modre stązki
na ramieniu gór kładzies biołyf chmur łoktuszki
strojno dzwonka kwieciem trześni Korolami
to jak młode dziopie pomykos z sarnami
to jak staro babka grzejes sciyzek kości
łocy chołp kryjes gontami wypatrujes gości

przed wychodem słońka śpiywos rannem ptoskiem
jak wiecór dzień kono gasis w wodzie blaski
staleś równo piękno cy wiosna rozkwito
cy lato urodne drzymie w kłóskaf zyta
cy jesień łogniska poli nad bukami
zima łokienecka stroi paprociami

zasiołaś się w sercu przysłoniłaś łocy
w usy wlołaś posum lasów na ubocy
choćby mie los stela wyrwoł z korzeniami
to ptoskiem tęskności – wróce sie z chmurami

Prośba

nie maluj dla mnie pejzażu
na którym świat jest powleczony
werniksem tęsknoty
do rzeczy zamieszkałych
za horyzontem spełnień
obrazu
poszarzałego kurzem niemożności

namaluj radosne pastele
z marzeniami które możesz spełnić
bo na nich nawet krajobraz
pulsuje radością i zda się krzyczeć
o zwycięstwie nad własną niemocą
namaluj go tylko dla mnie
ale i całemu światu na przekór





Rejs 3

kiedy opadną fale i morze wyjdzie z mgły
stanę na brzegu odarta z szat skutku i przyczyny
zaokrętuja mnie i wypłynę w rejs pierwszy czy ostatni
nieważne bo liczby przestaną być absolutne
a ocean stanie się naprawdę bezkresny i niewyobrażalnie piękny
ja drobina piasku w rękach Absolutu
dotąd wtłoczona w klatkę ziemskich wyobrażeń
bojąca się jego nieogarnionej przestrzeni jego gładkości i anielskiej ciszy
wystawię twarz na bryzę Niepojętej Miłości



Nasza nuta

W zielonem gaju drzewa ścinajom

Jaz do Poprodu jaz do Poprodu trzoski padajom

Ponad graniami granicami

Przestrzeniami nastrojami

Czasem bez czasem

Przelatuje aktywuje

Spada opada usiada

Na witkach brzozowych

Wśród listków bukowych

Na krzyżykach jedliny

Pędach wikliny

Desce jaworowej

Duszy skrzypcowej

Na dłoniach prymisty pomartego

Zawaruje od uroku złego

Wyrasta góra płoży się dolina

Usta uwalnia ze skobli wspomina

Moja młodość marnie ginie marnie ginie marnie ginie

Jak ten listek na drzewinie na drzewinie na drzewinie

Listek spadnie rozprusy się rozprusy się rozprusy si

Pieśń dla odchodzącej

Niech Cię Jasność prowadzi
bezpowrotną ścieżką
Tam gdzie czas ni przestrzeń
już nic nie znaczą

jeszcze pamiętaniem
głaszczę twoje włosy srebrzyste
za drewnianą ramą
usiłuję usłyszeć słowa
zamknięte z oddechem
bo ust już nie ma
jeszcze
zmacony blask piwnych oczu
soczewki cofają obrazy
aż przybędą pospiesznie
do Początków Światła
jeszcze
kwiaty coraz bardziej
jesiennieją bledną na fartuszku
czekają
na dłoń z różańcem
która ogrzeje im październikowy wieczór.





* * *

natchnione
ręce artysty
wplotły się w autoportret
skamieniały w rzeźbie

łagodne ręce matki
spalają się
na stosie poświęcenia
i odradzają
w dziecku

złote ręce rzemieślnika
miłość dzielią
na zwykłe przedmioty
a ręce chłopca
ani poetyczne
ani patetyczne
ani złote
sękate ręce chłopca
dotykem grudki ziemi czarnej
pszenicznych kłosów
spoczonego czoła
wdzierają się
w poezję
i mimo wszystko
t r w a j ą

* * *

w kruchym naczyniu
podarował mi
Bóg
życie
skarb skarbów
najsubtelniejszą z metafor
ciężar ciężarów

więc
zachłannie
spijam słodki nektar młodości

więc
rozważnie
wybieram cierpkie grona lat dojrzałych

więc
bojaźliwie
oczekuję na zaszuszone w gorycz
owoce starości





pamięci gór i ludzi

moje góry odeszły do nieba wchłonęły ich jeziora ciszy i błękitu
mój strach przed ich szarą potęgą rozwiał wiatr na przełęczy pragnień
moi przodkowie odchodzili jeden po drugim odłupując po kawałku serca
moja droga wstępowała w niebo niezwykłą granią życia i przeznaczenia
moja miłość dojrzewała powoli i nieustająco w owoc wypełnienia
góry z czułością pochylające się ponad cienistymi żyznymi dolinami
doliny wędrujące rwącym nurtem rzeki mojego przemijania i pragnienia
ludzie rozdzielający bieguny czasu naznaczonego owocami złego i dobrego
drogo prowadząca do nieuchronnego choć spokojnego przemijania losu
miłości codzienna bądźcie mi chlebem powszednim i wodą ze źródła

Sonet jesienny

Kąpie się w złotej balii jesień
zanurza w bladych mgieł oparach
a pomarszczona zieleń stara
odbiega gdzieś echem uniesień

Już liść dojrzewa i opada
wiatr siwe konie pędzi lasem
a dni od chłodu drżąco jasne
prowadzą w przestrzeń listopada

I nasze usta stygną cicho
i oczy nam patyna kryje
we włosy nić babiego lata

wplata październikowe lichy
przymrozek kołdrę szronu szyje
wiatr szelest liści pozamiata

1) PODKŁAD
 2) FORMA POGODY 2x
 SWIATEK, PRZESTRZEN

PIERWSZE
 MALOWANIE
 SZPACHLA

KOLOR
 WODY
 POPRADU

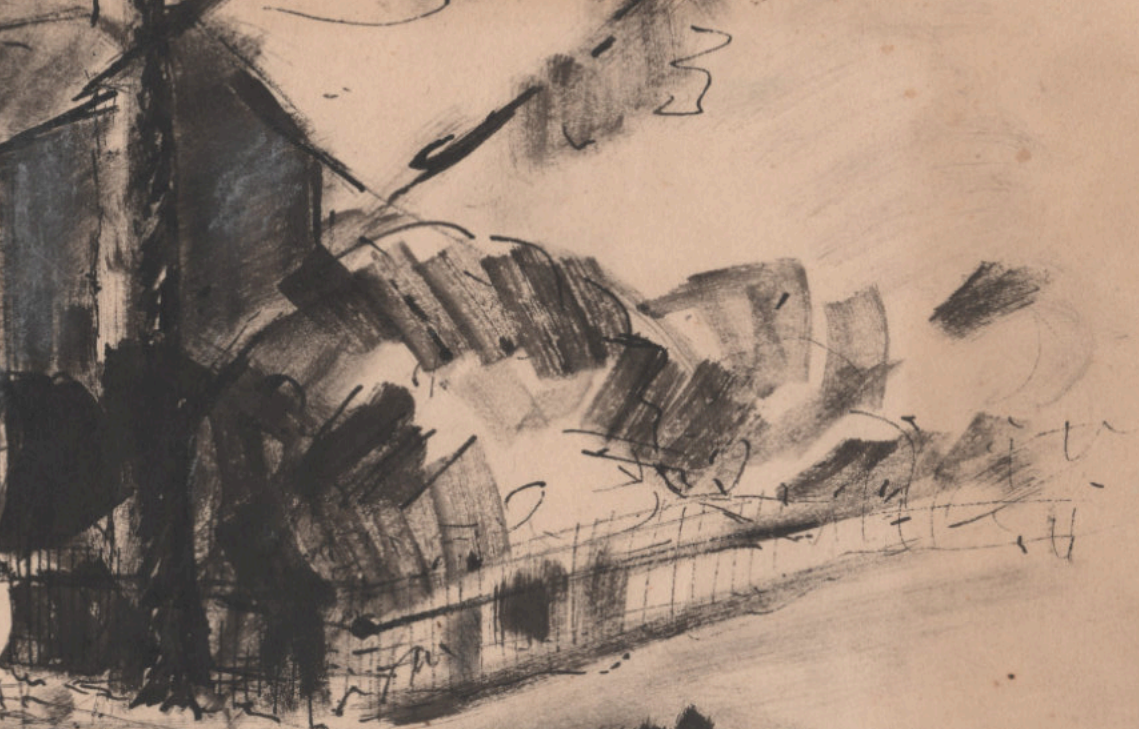


CIEPŁE
 GÓRY I
 BIAŁY
 ŚNIEG

SIŁCIE
 RZĄPOSŁI

POPRAWD PŁYNNĄ FORMĄ — KOLORYSTYKA
 GÓRY — FAKTURA DREW
 NIEBO PŁYNNĄ FORMĄ
 ZIEMIA PŁYNNĄ Z ELEMENTAMI
 ODLĘCNE SIŁCIE
 DRZEWA
 PŁASZCZYZNY

KOLOR
SHRATLO
CIEN



List do domu

w pierwszych słowach adresuję ten zwój znaków nie do
ojca matki czy pradziada z ciesielskim toporem lecz
do ciebie najtwardszego ze wszystkich znanych mi
stoików który trwasz przez lata niewzruszony a przecież
atakowany przez mozaikę żywiołów wodę ogień trzęsienie ziemi
i brak miłości ten ostatni dopust powtarza się cyklicznie co któreś
pokolenie pozostałe zdarzenia są doprawdy nigdy
nieprzewidywalne drżą od nich ściany mojego
ciała a stary sad płacze bladoróżowymi łzami
jabłoni otwieram oczy niby okna żeby wpuścić trochę
światła wtedy świt łasi się do mojej bezsennej
twarzy liczy rysy dotyka sęków na chropowatej
powierzchni do chwili gdy przy rozsypanej budzie powrotów
odnajduje zrosnięte z powietrzem zawodzące szczekanie
psa a próg przybity do stóp krzyżuje moją
pamięć jej ziarna daremnie usiłowałam rozsypać na dróg rozstajach
gdy po śmierci koguta na dachu odpłynęła ode mnie na zawsze
przestrzeń
dzieciństwa a pamięć uparta pamięć nasycona głębią ufności
powtarza
wpatrzona z nadzieją w oczy Chrystusa w cierniowej
koronie starego obrazu od powietrza głodu ognia i wojny



Tęsknota tysiąca dni

pamięci Antoniego

liść złoty
opadający na Twą głowę
z drzewa życia
w dniu rozstajnym
szron mrozu
na szklanej trumnie ciała
odbity bolesnym
chłodu blaskiem
kwiat jabłoni
w nas dokwitający
już bez
owocu
żałobna łza tuszu
na moich rzęsach
skrzywiony ślad szminki
w kąciu ust
bruzda rozoranej
myśli na czole
ukłucie za mostkiem
wspomnień
odcisk stopy
na wspólnym progu
dłoni otwarta
pustka
odwieczne dlaczego
rzucone Bogu
ratunkowa lina
różańca
znicz
płonący we mnie

Z. 4, 2001

* * *

Moi przodkowie pługiem orali skraj nieba
i gwiazdy siali w ziemię aby zbożem wzrosły
nad skibą przyklękali żegnając ją krzyżem
trwali wciąż poprzez lata jesienie i wiosny.

Głęboko wrośli w ziemię ojce – stare drzewa
ich dniem zarządzał słońca czasomierz odwieczny
choć poszli łan uprawiać wieczystego chleba
widzę jak do pól spieszą hen po drogach mlecznych.

Ja zachwycona pięknem łąki rozkwiecionej
boleję że nie pachnie chlebem ojcowizna
i myślę pod tym samym urodzajnym chlebem
moje siły tak wątłe tak wielka spuścizna.





List do starego sadu

w pierwszym poznawaniu owocu wciąż trwa zapach
i dotyk dziadkowych dłoni błogosławiący moją małą
główkę ukrytą w cieniu karłowatych jabłoni
zbozami latami toczy się jabłko rumiane a cień ściętego
drzewa biegnie za nim do utraty tchu do ostatniej kropli
soku a ja uginam się pod ciężarem wspomnień niby grusza
na miedzy łąkom rozdająca słodkawy skarb ulęgałek
ja rozdarta między dwoma światami między wczoraj
a jutro między tobą a mną rozgryzam soczyste wiśnie
i z warg spływają krople krwi wciąż pozostaję tam
samotna chwytająca w drżące dłonie płatki co spłynęły
z drzew dzieciństwa i płaczę ich białymi łzami
a nocą majową sad wciąż trwa tak samo jak wtedy nad moim
życiem pochylony a zmrokiem styczniowym wędrują słomiane
chochoły wspomnień zapatrzony w srebrny róg księżyca
rozwieszony nad starym sadem gdzie wciąż trwa zapach jabłek

PODKŁAD
EMULSJA
LUB LAKIER I EMULSJA

TEMPERA



ATMOSFERA POPRZECZNA FAJKA
TAKI POŁA
DRZEWA DOKŁADY PŁONĄCZO

JEŻEŃ W RZĘBIE
CZU MAJARSTWIE
NIE PRZEDSTAWIAMY
OSOBY PERSONALNIE
PO NAZWISKU, I BARDZO
CECHY TO NIE POKAZUJEMY
TWARZY TYLKO SYLWETKI

I TAK W KAŻDYM PRZYPADKU
KAŻDY ELEMENT NATURY
SYMBOLICZNE, STYLIZOWANE
FORMA

* * *

pamięci Męża

Życie przedarło naszą ślubną fotografię
Odtąd już jako na ziemi tak i w niebie dzielę chwile na pół
Samotnie przepływa przeze mnie Poprad
I ziarenko prochu spod Radziejowej uwiera w oku
Tylko ścięte drzewo przed domem wciąż śpiewa
Pobłogosław młodemu Jezus i Maryjo
Niekajem samo scynście w całym życiu sprzyjcie
Każda chwila wytycza szlak rozstajny
Mijają się ludzie krajobrazy roztracone po wzgórzach Beskidu
Żegnasz pierwszy dom wciśnięty w karpacki las
Łostońcie wy zdrowe wszystkie styry progi
Bo już tu nie będzie chodzić moje nogi
A mnie świtaniem jeszcze raz budzi zawołanie psa
Niczym wilczy ślad w bolesnym pamiętaniu
Znowu idziesz ścieżką nad potokiem srebrnym jak mój warkocz
wyciągasz rękę nie wiem czy huk wody czy moje serce skanduje
Żegnał góral swą góralkę idąc w świat daleki
Mówił żegnaj moja miła, ale nie na wieki...



List do dzieciństwa

w tamtym świecie słońce zachodziło za horyzont
dzieciństwa dni były białochmure zaczynały
i kończyły się zamyśleniem mgieł na zboczach
napełnionych drzewami ta zieleń przyprawiała mnie
o zawrót głowy a zapach lasu kroplami żywicy zapisywał
tęsknotę za czymś nieokreślonym wyciskał piętno na
wzgórzach wspomnienia czasem tak bardzo
chciałabym zapomnieć szum lasu i wędrówkę
traw ku niebiosom młodości wymazać wydrzeć
z siebie to dogłębne pamiętanie te wszystkie zapachy
i barwy które z każdym rokiem bolą coraz bardziej
wdzierają się pod zamknięte powieki głoszą
królowanie przemijania choć przeszłość jest we mnie
i jednocześnie odpywa odpywa coraz dalej
niczym miłość pierwsza i ostatnia

Malowanie

spominek ślubnego
Tyś mi świat malował
miłości farbami
telo roków spólnie
cienistemi ściyzkami

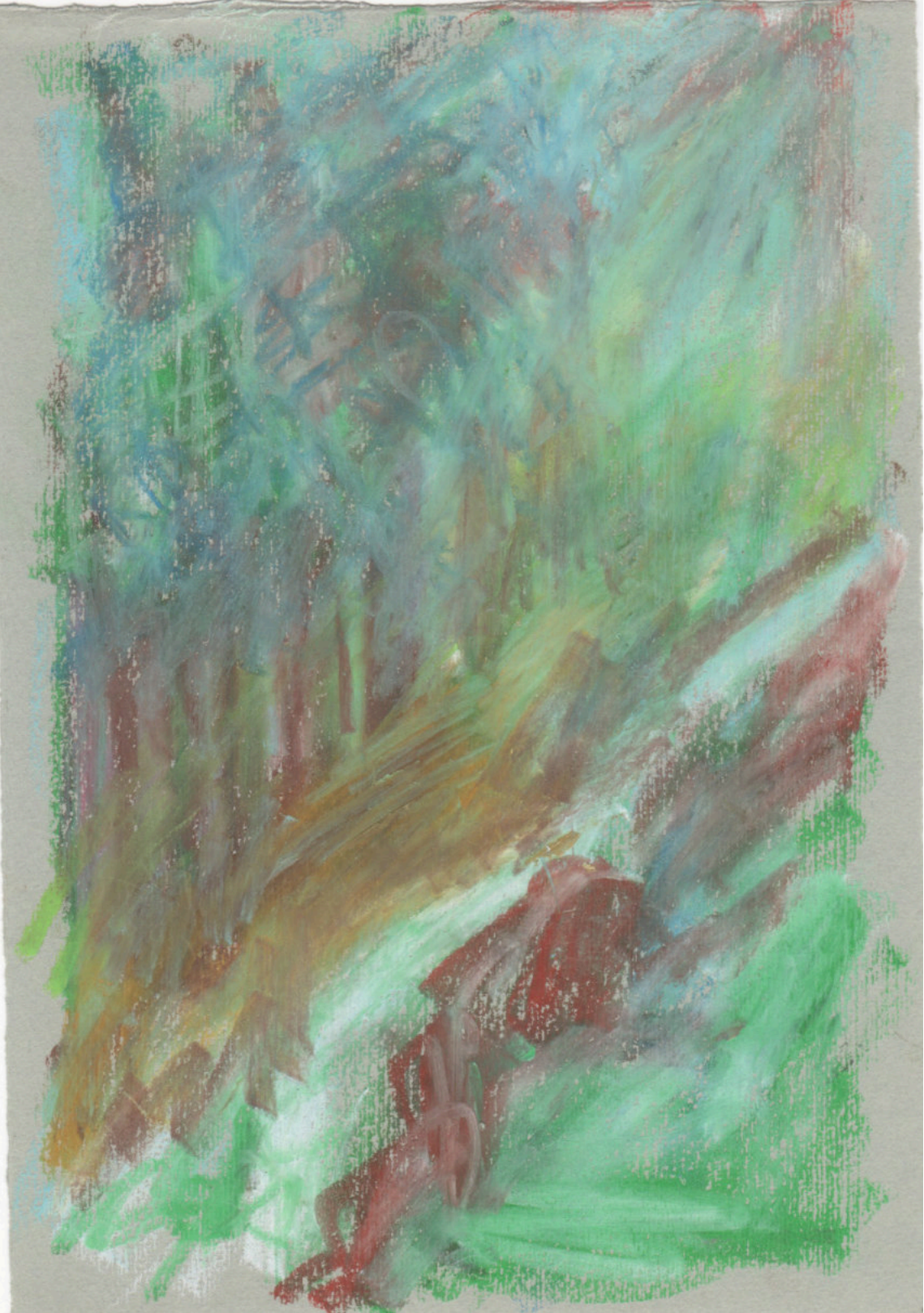
śli my górami cęści
abo i dolinom
stałem Ci bywała
tom downom dziewczynom

Przeziyrać sie lubiułam
w tyf hankornyf łocaf
i lotać świtaniem
po zycio ubocaf

Posed ześ za góry
jesieniom złotawom
a jo w łocaf gase
zornice co jorzom

Pon Bóg mo piyrseństwo
do dusy i ciała
mie sie corno farba
nad światem rozłola





Pieśń jesienna II

Mężowi

Ciemne wody Hornadu śpiewają

pieśń uwielbienia

odbija się od ścian Sokolej Doliny

błogosławiona niechaj będzie czystość wód

co nieskalane zbiegają z nieboskłonu

błogosławiony niechaj będzie las bukowy

rudawym szumem kołyszący jesień

błogosławione niechaj będą jasne ściany

górskiego domostwa pachnące wiatrem i igliwem

błogosławione niechaj będzie wspinające się ku niebu

trwające od wieków kamienne piękno gór

błogosławione niechaj będą korale jarzębin

na których wiatr odmawia różańce października

błogosławione niechaj będą Anioły ocierające białą chustą mgieł

smutek wędrowców na tej nieustannej drodze człowieka do raju

Słowacki Raj październik 1999

Na skraju jesieni

mężowi

Na skraju jesieni
ozdobiłam słońcem
gałęzie brzozowe
rzekę zaczarowałam
w szafirowe przemijanie
rudawą mgłą otuliłam las
wplotłam we włosy
pajęczynę lat późnych

teraz za szybą pełną deszczu

czekam na Ciebie





Staro chołpo

Staro drzewiano chołpo podparto górami
rokami przygarbiono i casem scyrniało
nie poziryros jus na świat swojemu łoknami
boś if kroplami dyscu downo wypłakała

Nie pogładnies na wiosne niebieskom źrenicom
co nie doś mało buła deska jom zaparła
choć huloł koło ciebie halniok z dujawicom
przygwozdzone powieki nigdyś nie otwarła

W gratynaf mech posiwiał glina wykruszała
zdzicałe krzoki twojem smutkom przykwolajom
a przed wychodem słońka nowierniejso ptoki
z nienasmaruwanemi zawiasami grajom.

Nie powito nikogo łotwartemi drzwiami
bo skobel niepamięci łodsunąć sie nie kce
grzyb cichuśko przełazi pomiędzy ścianami
ino cekać kiej wilgoć zagrzybi ci serce

Jesce casem w południe słońka złoty kogut
promyckiem przeskakuje na płot tyz schylony
cień pnioka jak kot stary grzeje sie na progu
na łostrewkaf mech rośnie nie ciesom if plony

Moje miasteczko 2

wsparte na brzegu rzeki nieustannie
przemija razem z nią

zapatrzone w góry całymi
pokoleniami wędruje do nieba

tu bruki i kamienie mozolnie
budują historię niezwykłą

moje miasteczko oprawione
w ramę zachwyty łąki czerwcowej

rozgarniam pył na progu
ojcowskiego domu

szukam wytrwale
choć ziarenka miłości





Pod Makowicę w szronach w szelestach

Mężowi

Pod Makowicę w szronach w szelestach
Od wschodniej strony niespełnienia
Podchodzi nasza miłość przedziwna
Pełna zachwytu cała ze zdumienia
Popatrz za nami wiosna i lato
Bujną zielenią las zawstydzony
Tyle południa zmroku i świtu
Pejzaż zamgleniem niedokończony
Popatrz przed nami stromizna życia
Jary złotawe szmerliwe potoki
Szarym spojrzeniem przypląwa Poprad
Pod marzeń naszych czyste obłoki
Pod Makowicą w procesji buków
Kwitną sztandary złocisto-krwawe
Beskidzka jesień splotła nam dłonie
Wiążąc je stułą z poszumu trawy
Panie co ludzkie i jedno serce
Dałeś napełnij gór światlikami
Niech po cierniowych ścieżkach bez końca
Wiatr z Makowicy wędruje z nami

* * *

pamięci Meża

Styrdzieści roków śli my spólnie
bez casu uboce
nas żywot w góry wpisany niesęcy
dzień do dnia tydzień do tyźnia
pod kopom Radziejowe
nawlykali paciorki kwil
na życie różaniec
pielęgnuwali miyłość wiyrchowom
bez świtanie wiesny na Turbacu
z filetowom spominkom krokusów zmortwienio
bez lęklivom noc w Pięcif Stawaf
mocy holnego pełnom co siułe późni dawała
bez jeden krok umęcieniem pamiętliwy
przy twojem ramieniu na wiyrchu Rysów
co wdzięčnoś wiecystom w sercu łobudziuł
i spokojnom radoś stóp łobolałyf
u Zawratowe Maryjki kiej marzenie sie spełniało
i jesce bez...wszytkie uhaćkane zwyczajne roki
z godzinkami Popradowemi splecione
Dzisiok z inksemi Kenarowemi chodokami
na płónaf mgioł malujes niebiańskie hole
i moje lica banuwaniem przybrane





Przemijanie

biegnie nić delikatna od świtu do zmroku
wzlatamy przemijamy ku niebios przestrzeniom
wciąż przed czymś uciekamy przyspieszamy kroku
piórko losu chwytając leciutko nad ziemią

w wielkiej budowli świata małeńka osnowa
my jakby mikrocząstka w kosmicznym wszechbycie
kręci się kołowrotek snuje nić od nowa
od początku do końca śpiewamy swe życie

jest z nami ból i radość światło cienia smuga
to rośnie zło to dobro rozkwita cud kwiatem
droga swojska i obca ścieżka kręta długa
i nadzieja co staje łuną ponad światem

snuje się promień słońca między granicami
stajemy zamyśleni na progach w podcieniu
obłok jasny przepływa w nas i ponad nami
i trwamy ku odejściu w duszy odmienieniu

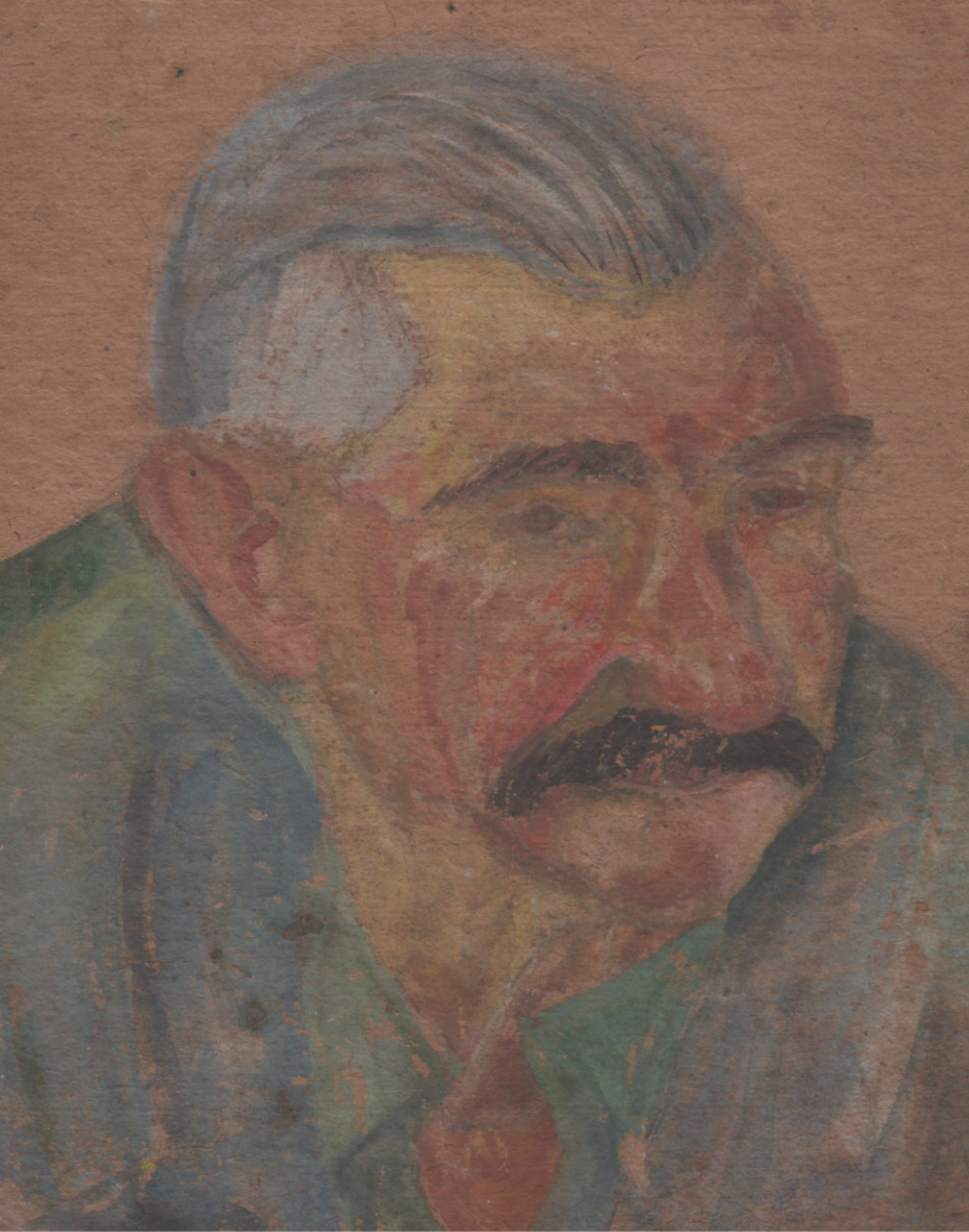
w kapliczce na rozstajach

w kapliczce na rozstajach
samotny Chrystus krwawi
gałęzie drzew
zanoszą
nieustającą pieśń
liść w porze złotoszarej
smutek
i w pokorze spoczął na ziemi

obok przemijają ludzie
przynosząc
rózańce zmęczenia i trosk
więc Ukrzyżowany
jest coraz smutniejszy

dobrze
gdy czasem splecione ręce zakochanych
przesyłają promienie radości
a wiosną
Chrystusowe oblicze
rozjaśni bukiecik kaczeńców
zebranych przez dzieci





Suplikacje

omszałym kamieniom młyńskim ugaś potokiem pragnienie
zaplątanych w kierat codzienności ocal błyskiem natchnienia
belce tragarza zapisanej początkiem zawieś niebo nad głową
kamiennej podmurówce ułóż całkiem nowe życie
studni opuszczonej przez wodę wybiel słońcem cembrowinę
koronom drzew w dziadkowym sadzie upnij welon okwiatu
wsi oddaj zapach gnojówki i wąską rozbłoconą drogę
cieniowi budy przepnij przenikliwy psa skowyt
kalenicę chaty dzieciństwa zbudź pianiem koguta
z grudki ziemi daj odczytać błogosławieństwo plonu
połóż na głowie ciepły promień prababczynej dłoni
progom domów podaruj choć ślad nawiedzenia
mojej twarzy przywróć jasny dotyk młodości
mój świat postaw na głowie byle bliżej Ciebie
i odpocznij zmęczony ciągłym stwarzaniem
mej przestrzeni

Pocztówka z Budapesztu

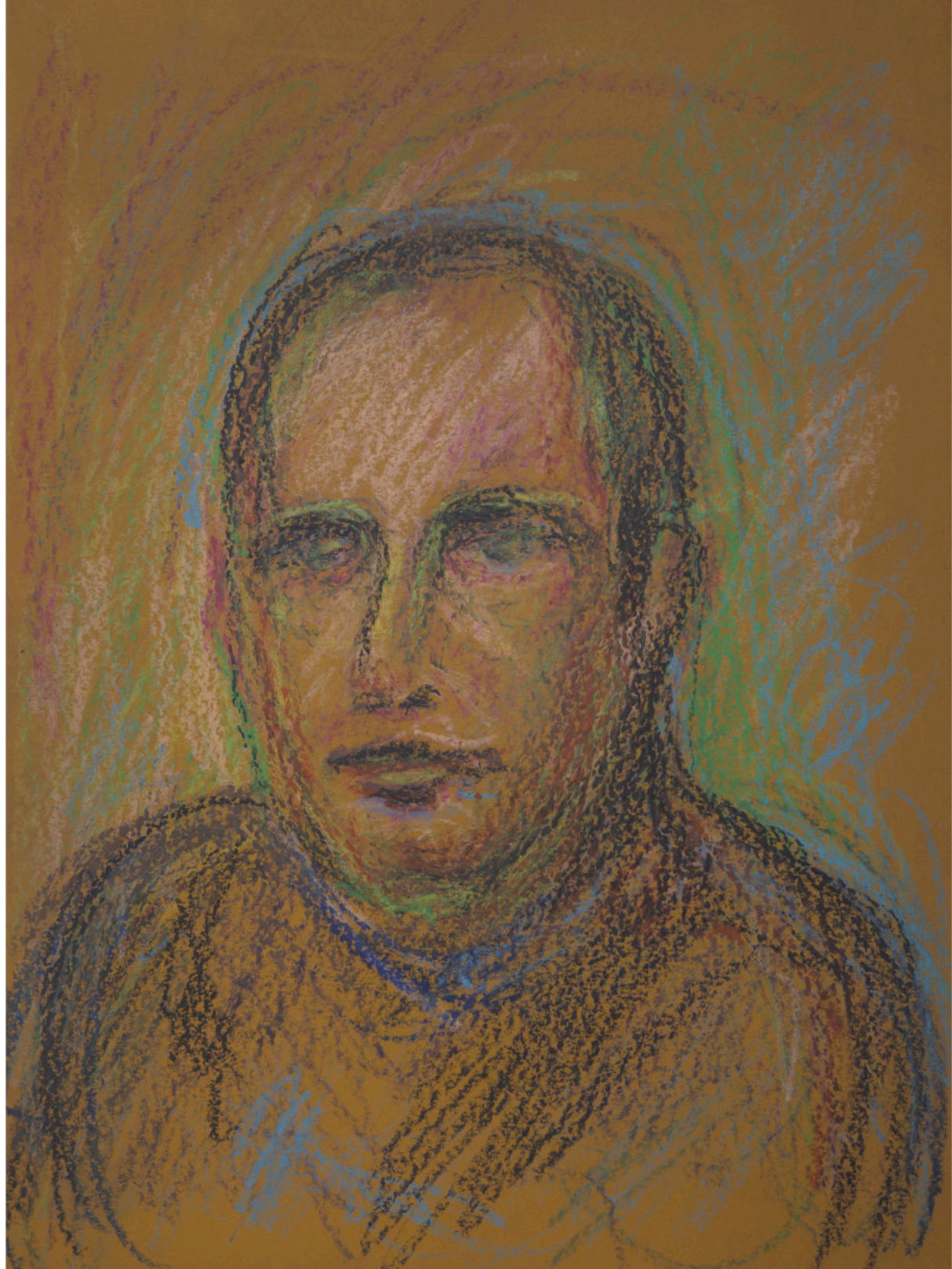
pamięci Antka
kolejny raz
na ruchomych schodach w metrze
oswajam twój nagły lęk wysokości
zastanawiając się czy teraz
potrafisz spojrzeć
na mnie z wysoka

kolejny raz
pomiędzy przęsłami mostu
na Dunaju rozwieszam
pajęczynę tęsknoty wierząc
że przelewający się tłum ludzi
nie zdmuchnie jej spieszny
odgłosem kroków

kolejny raz
w upalne południe
wspinam się na Górę Gellerta
by znowu mieć u stóp
miasto marzeń
obwiedzione twoim
zachwyconym spojrzeniem

otwieram oczy
widzę jak barwna
pocztówka z Budapesztu
nasyca się barwą sepii

Budapeszt-Piwniczna 2018-2023





Z CYKLU: ELEGIE Pamięci męża Antoniego

Dzień pierwszy

Wspólnie malowaliśmy życie ty pędzlem ja słowem
Teraz czas się wypełnił i smutną rozmowę
wiedziemy ponad czasem i ponad przestrzenią
A może wszystkie pory zmięzchu serca w nas przemienią

Ciągle się pali we mnie twe pierwsze spojrzenie
jak łuna kasztanowa oprawna w rzęs cienie
i smutek w nim głęboki jak dziadkowa studnia
Jakiś dialog przelotny rozmowa zbyt trudna

Twoja twarz wyrazista splątały się lata
burza wspomnień przez pamięć z wolna się przetacza
W rękę trzymałeś dłuto niczym Fidiasz losu
rzeźbić już nie przestałeś w spojrzeniu mych oczu

Dzień ostatni

Nic z Romea i Julii wówczas się nie stało
październik kładł na zboczach rudo rdzawe plamy
My żyjąc żyjąc żyjąc wciąż się nie żegnamy
Wtem twarz nadludzko blada i stygnące ciało

Wszystko się stało szeptem bezmiernym milczeniem
dotyk pustej przestrzeni ciągle pełnej ciebie
I Wola co wszechwładna na ziemi i w Niebie
A ja do końca świata nic już nie odmienię

Słowa słabe niegodne mocy tamtej chwili
lepiej milczeć i tęsknić nie żegnać się wcale
Za ułamek lat świetlnych za pacierzy parę
na wspólne Zawsze już będziemy żyli żyli Żyli

Tworzenie Krzyż

wpisany
w
życia płonące przestrzenie
źródło krwioobiegu miłości
tęsknotę mgielnych niespełnień
łany rozkwitające wyobrażeń

drżenie pędzla nad podobrazem
błysk zamysłu na ostrzu dłuta
barwy pulsujące w oczach
oczekiwanie pustej kartki

odbijający się
w
cudownym rozmnażaniu szkiców
westchnieniu lipowego kłoca
i stygnącej palecie

opleciony tysiącami Natchnień
otulony Jasnością

otwiera
Okno
do
Nieba





Polny witraż

Pamięci męża Antoniego

Alegoryczny jak u Mehoffera
oprawiony w stalowy błysk spojrzenia
przeliczany na centymetry piękna
w manufakturze życia
układam mikroświat
zachwytem obwiedzione tafle barw i nastrojów
dotykaną z Tobą trwałość granitu delikatność wapieni
moc buków wonność hal
dokładam splecioną w warkocz zapamiętania się
szumliwość potoków i strumieni
westchnienia kościółków i kapliczek
lament cmentarzy
dodaję tchnienie wiatru jasną moc słońca

jałowcową laską dawności
wyprowadzam ze skały
źródło srybelne
co bije od szerniałej chołpiny
opływa sękate ręce prababci wplecione w różaniec
lśni rosą na źdźbłach rozkołysanych o świcie traw
mieni się zielonożółtą szachownicą pól
spływa potem z twarzy mamy
wracającej z upalnego rżyska
unosi tryumfalne spojrzenie dziadka
gdy pełność stodoły zwycięża przednówek
kusi przeżegnany zapachem babcinego chleba
jego okruchy z dłoni wciąż we snach dotykam wargami
i wraca jak echo śpiewki młodego ojca
z sepiowej fotografii
spod tego jawora woda ciecie
spod tego jawora woda ciecie
napij ze sie napij kochanecko moja
bedzies zdrowom



Będę się modlić

Będę się modlić
kłosów złożonymi dłońmi
hymnem wiecznym polnego konika
mocą rodzenia skiby
złotą czernią ziemi
barwą kwiatów
które na łąkach spotykam
 Będę się modlić
aby dojść do Ciebie
przez dziadka ojcowizną płonąca makami
zbiorę płomienie maków
i chabrów niebiosy
o świcie rozplakany
smutkiem kropli rosy.
Potem siądę na miedzy
co światy rozdziela
kwiatki ustroje w słowa
niech zapachną wierszem
dołożę
złoty ziaren dojrzałe spełnienia
by odejść
nim podzwonne zaczną grać mi świerszcze
 I prócz dobrych uczynków
prócz wielu niespełnień
przyniosę
polny wianek moich wierszy
zapytam
z ostatnim serca kołatanem
czy przyjmiesz ode mnie
hołd najszczęszy
Panie

BUDZENIE ŚWIATŁA I CIENIA



„Twórczość i tworzenie jest odkrywczą
podróżą w nieznanne, poszukiwaniem
nowych wartości w oparciu o poznanie
prawdy.”

(A. Dulak - fragment listu do przyjaciela)





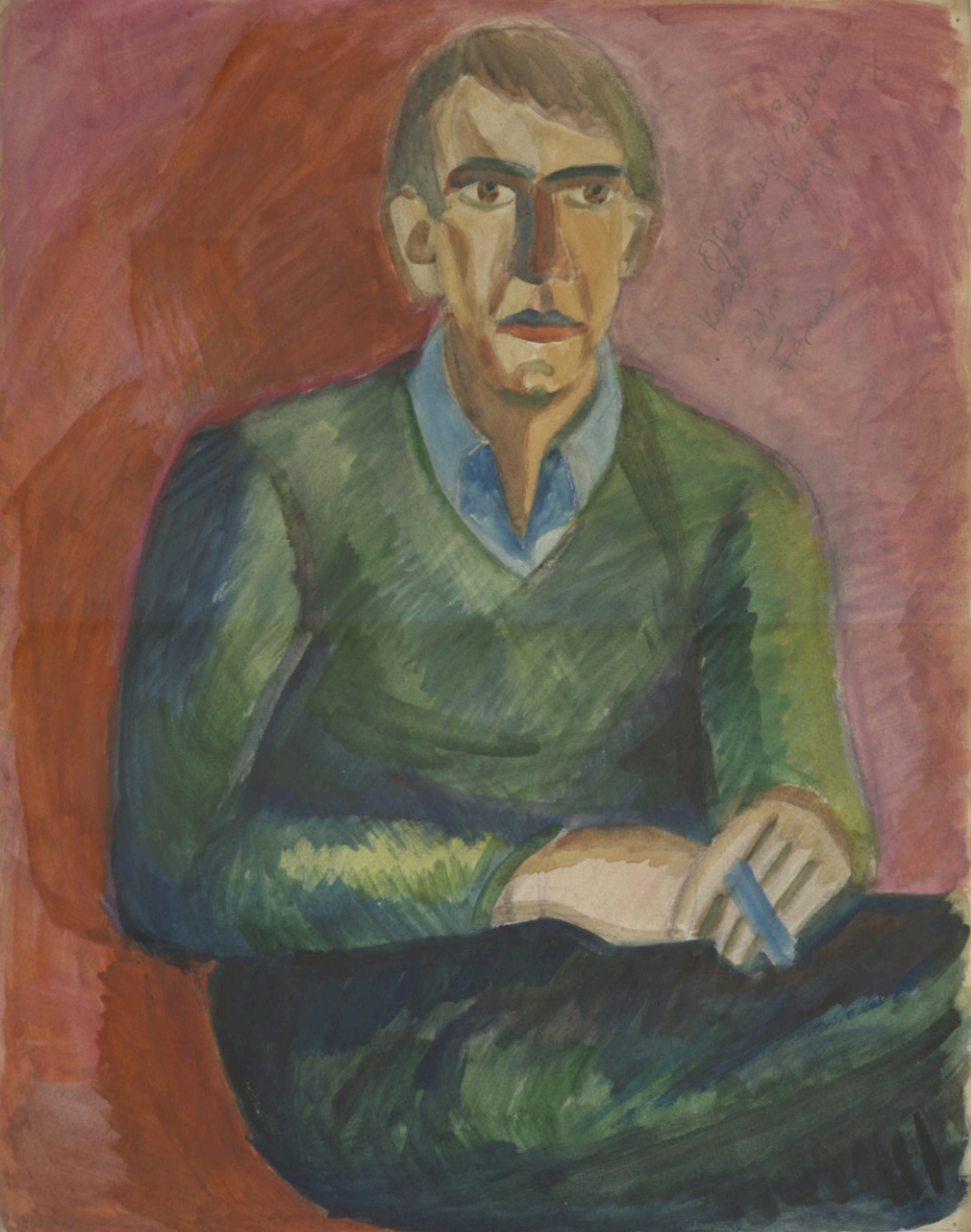
85.02.5
12.1



„Twórczość powinna być bardziej
Tworem serca niż umysłu.”

(A. Dulak)





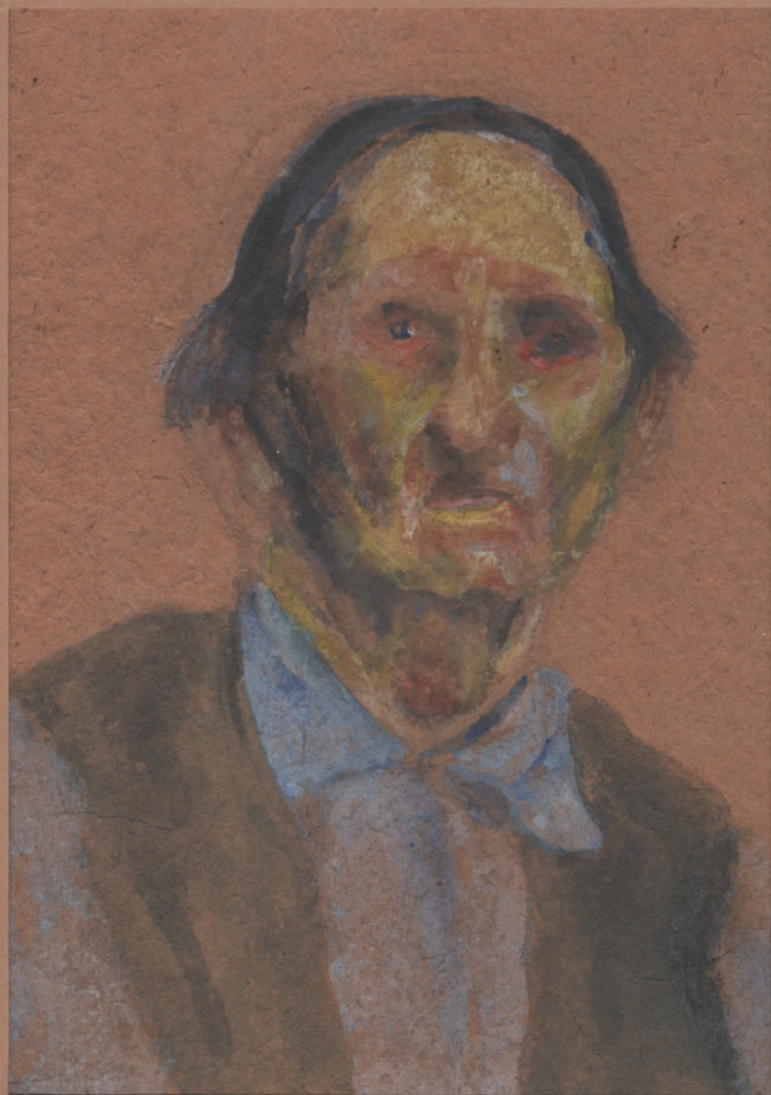
„Oczywiście aby tworzyć potrzebna
jest pożywka, bodziec, w tym także
Materialny.”

(A. Dulak - fragment listu do przyjaciela)

„Sztuka mówienia o sobie w sztuce”

(A. Dulak)



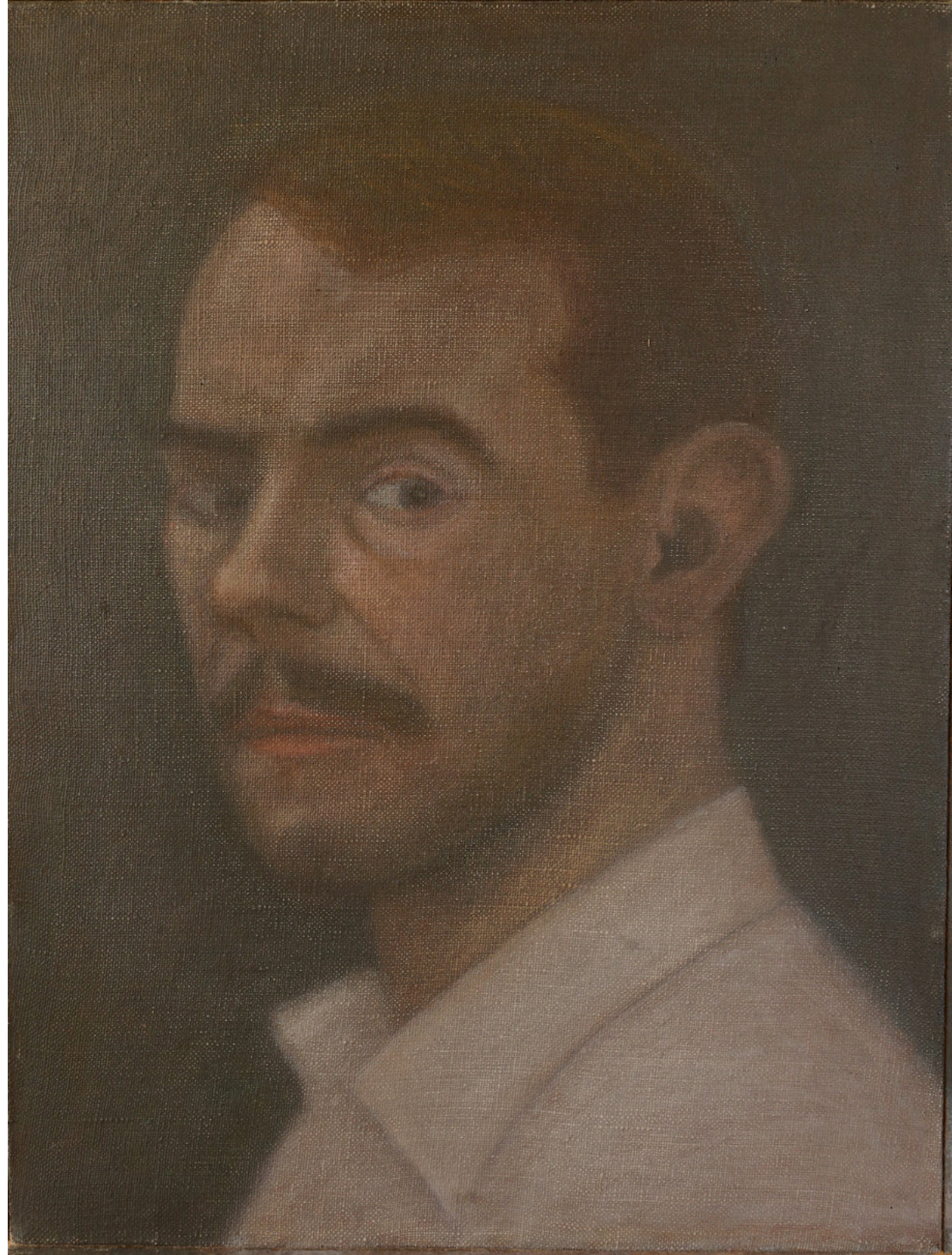


*„Życie polega oprócz korzystania z tego
co już jest dobre, uznane na tworzeniu
w różnych dziedzinach życia.”*

(A. Dulak)

„Spotkanie to dało mi niecodzienne
doznania estetyczne, emocjonalne,
wzruszeń, żywej, spontanicznej twórczości.”

(A. Dulak)





„Kolor sprowadza się do
pierwiastków w stanie
surowym.”

(A. Dulak)

„Piękną i wspaniałą rzeczą jest to,
że można liczyć na wsparcie i pomoc
drugiego człowieka, niezawodnie.”

(A. Dulak)













1987
A.D.



1987
A.D.



1891.09.17 W. PROSEKOFF ВЪИСТЪ ПЪТИТЕ ПРАСТЕ

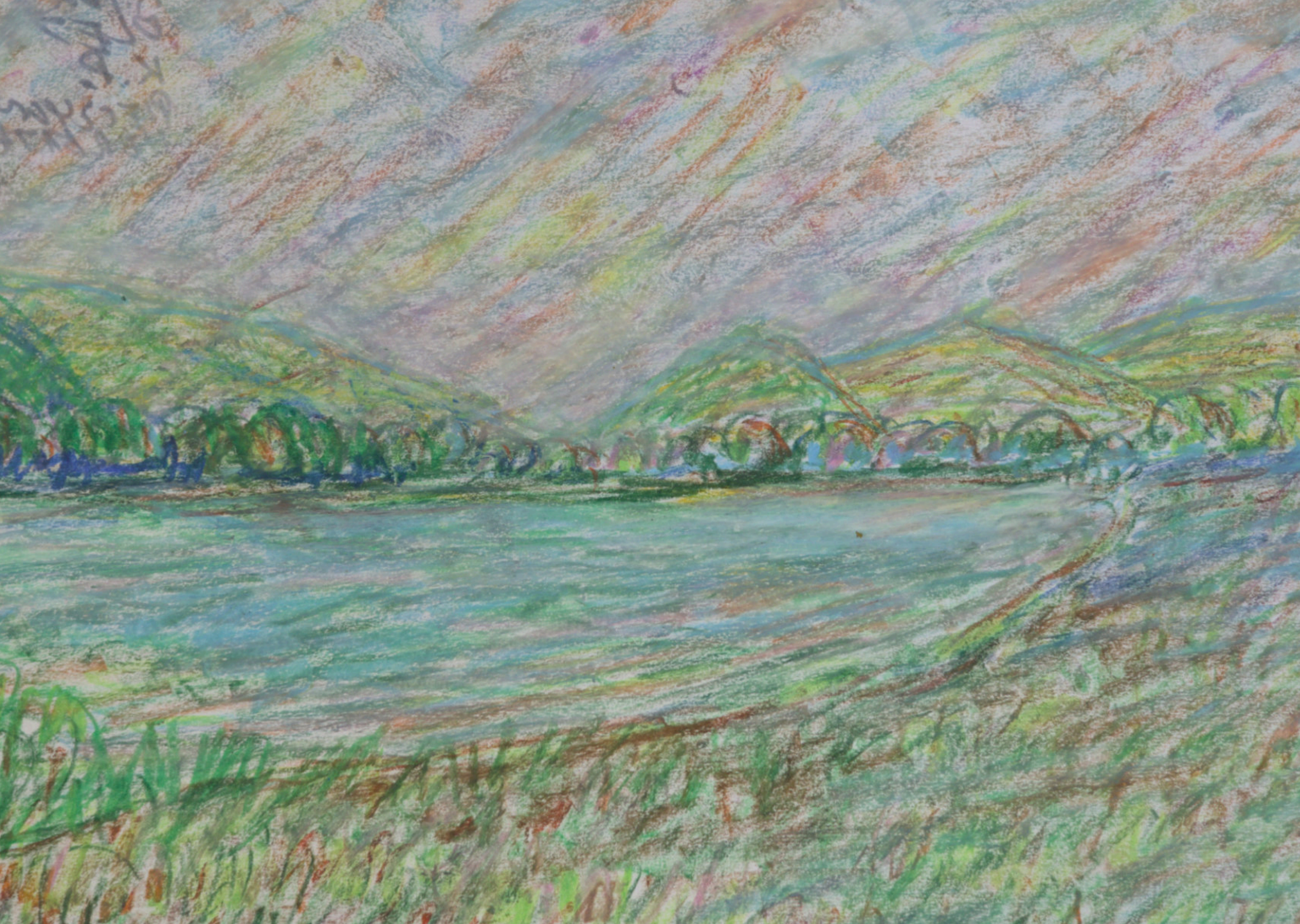
DO
PROJEKTU GOPELNO



НАУОВАЦ' ТЕХНІКА
ГОБЕЧНОВА







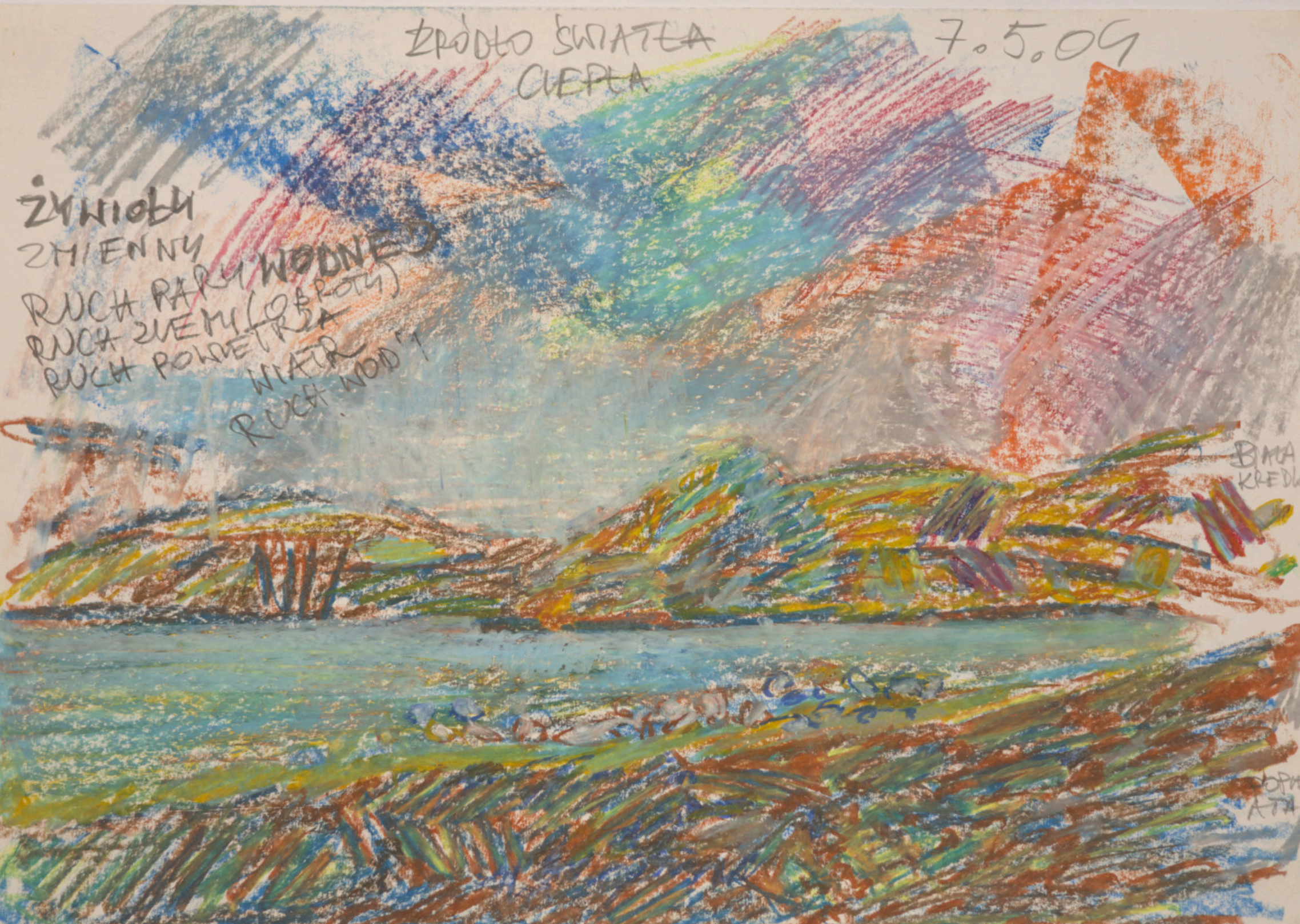
1.4.07



ŹRÓDŁO ŚWIATŁA
CIEPŁA

7.5.09

ŻYWIÓBY
ZMIENNY
RUCH PARY WODNEJ
RUCH ZIEMI (OBRÓTY)
RUCH POWIETRZA
WIATR
RUCH WODY



BIŁA
KREDA

OPR
ATA



MAŁOŚCIANIE O DOKŁADNOŚCI

25, 1, 02

KOLORU
ŚWIATŁA
CIENIA
FORMY

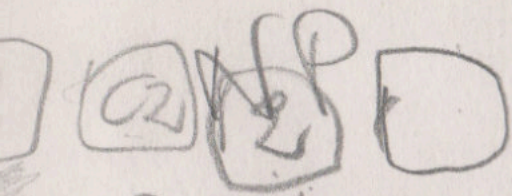


RYSUNEK OŁOŁERVEN

POD
BUDYNKAMI
PASTEL

PŁÓTNO PASTEL - WERONIKS

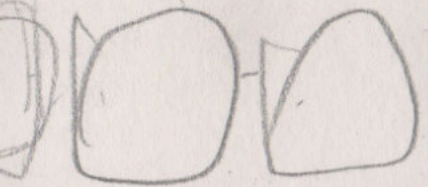
2) ARRYL



Z ROBIĆ TABELĘ BARW

PODSTAWOWE

POŁĄCZENIA W NATURIE



COMPUTERY

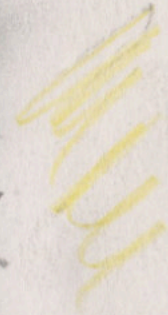
LABORATORIUM

STANW

WOLNY

ŁADY

POŁĄCZENIA



PRZESTRZEN
POWIERZCHNIE

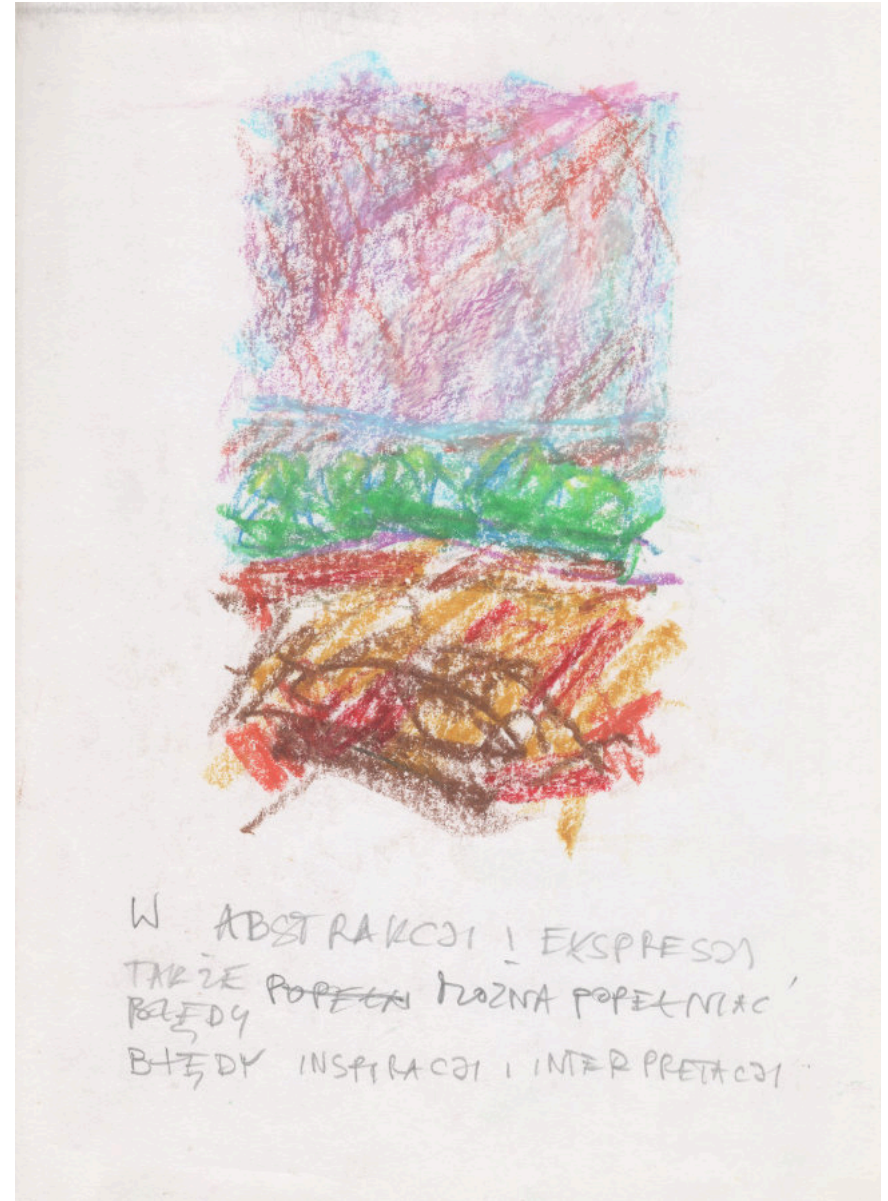
DRUGA



tempera

9.5.02







„Człowiek na tym etapie rozwoju
jest bardzo odkrywczy
w stosunku do natury
lecz nie potrafi poprawić
dziela natury i odkryć największe
tajemnice świata do końca.”

(A. Dulak)









„Uprawianie twórczości w ogóle przez człowieka ma swoje podłoże psychologiczne, na podstawie którego można w jakimś stopniu odkryć, zrozumieć sens tworzenia. Jeżeli uprawianie twórczości ma cel to nie jest to pozbawione sensu i odwrotnie.”

(A. Dulak - fragment listu do przyjaciela)



„Do podstawowych wartości zaliczyć można bardzo dużo szczegółów życia codziennego.
Ciągłe szukanie, błądzenie, doskonalenie, ulepszanie, itd.”

(A. Dulak)

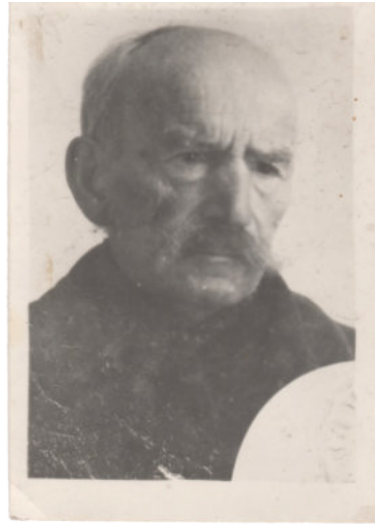






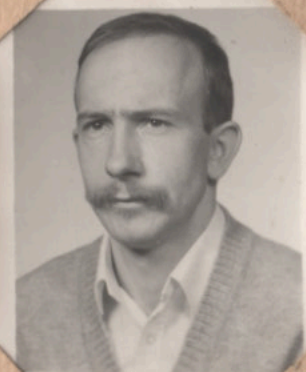
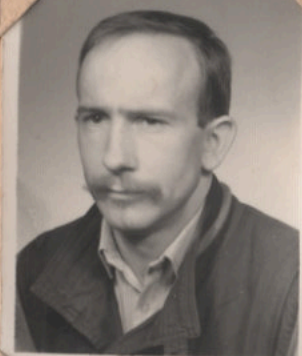
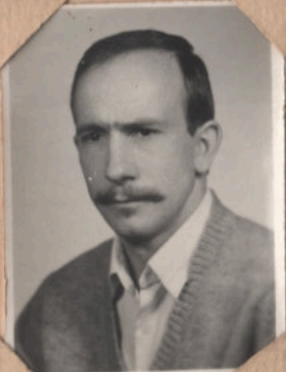
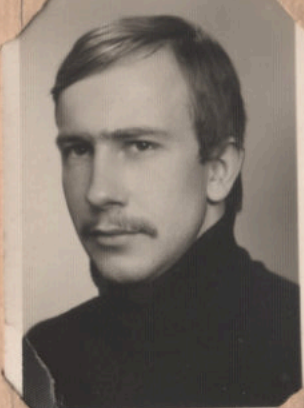
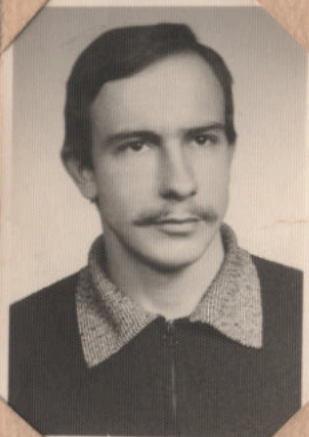
PORTRETY SERDECZNE





















„Prawdziwa miłość, szczęście, to więź duchowa, psychiczna z drugim człowiekiem”

(A. Dulak)





Fotografie rodzinne z archiwum Wandy Łomnickiej-Dulak oraz Mikołaja Juliusza Wachowicza.

Osoby na fotografiach:

s.3 z Antonim Grabowskim (1937-2023) - nauczycielem rzeźby oraz Michałem Gąsienicą Szostakiem (ur. 1936) - rzeźbiarzem, grafikiem, dyrektorem Szkoły Kenara w latach 1973-1977

s.15 Antoni Dulak z Mikołajem Juliuszem Wachowiczem

s.16 z małżonką, Wandą Łomnicką-Dulak

s.107 rodzina ze strony Lebdowiczów

s.108 dziadkowie: Wiktor Lebdowicz, Alojzy Dulak, Antoni Dulak w wieku szkolnym, Mama Antoniego, Maria Dulak

S.109. Antoni na tle dawnych Łazienek Zdrojowych

s.110 rodzinie, Wanda Łomnicka,

rodzice Antoniego: Maria i Stanisław Dulakowie

s.111 tablo

s. 112 zdjęcie klasowe - Łysa Góra

s. 113 Antoni Dulak podczas pracy

s.114 i 115 z małżonką, Wandą Łomnicką-Dulak

s.116 Mikołaj Juliusz Wachowicz, Antoni Dulak i Wanda Łomnicka-Dulak

Publikacja „Piękno ocalone od niepamięci” została przygotowana i opracowana graficznie oraz typograficznie przez Miejsko-Gminny

Ośrodek Kultury im. Danuty Szaflarskiej w Piwnicznej-Zdroju,
ul. Rynek 11, e-mail: mgok@piwniczna.pl

Autor pomysłu publikacji, projektu graficznego okładki i albumu
oraz przygotowania do druku: Justyna Deryng

W publikacji wykorzystano fotografie i skany dzieł Antoniego Dulaka, wiersze jego żony, poetki Wandy Łomnickiej-Dulak oraz prywatne zapiski artysty.

Rzeźby ze strony 104 - zbiory Muzeum Regionalnego TMP
w Piwnicznej-Zdroju.

Wydawnictwo zostało sfinansowane dzięki dofinansowaniu w ramach Inwestycji A2.5.1: Program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

ISBN 978-83-967428-3-4

Piwniczna-Zdrój, 2024

Wydanie pierwsze.

Złożono krojem Tahoma, cytaty artysty krojem Gabriola

Nakład: 500 egzemplarzy

Miałem zaszczyt zobaczyć większość z prac Antoniego Dulaka, każda z nich dopracowana i zaplanowana niczym powieść dobrego pisarza. Dlatego śmiało mogę stwierdzić, że Antoni Dulak nie tylko malował, nie tylko rzeźbił, on tworzył to dzieło sztuki, razem z jego głęboką filozofią. Każda kreska, kolor, materiał jest przemyślany, tworząc nietuzinkową kompozycję. Antoni Dulak to fenomenalny artysta, o niesamowitej wyobraźni. Jego fascynacja kosmosem, metafizyką i filozofią jest widoczna w głębokości kolorów i charakterystycznej kresce szkicu.

Dla mnie osobiście to wujek Antoś, ale też mistrz, który w dużej mierze wpłynął na moje malarstwo. Pamiętam każde spotkanie z wujkiem, rozmowa z nim to była zazwyczaj medytacja stworzonego świata. Zachwycał się każdym kolorem i kształtem. Jego wrażliwość, często nierozumiana współcześnie, była jego narzędziem do dostrzegania i uwielbienia Boga w najmniejszych detalach stworzonego świata. Wielkie wrażenie na mnie zrobiła nasza ostatnia rozmowa, kiedy wujek wyznał, że najbardziej boi się malować twarz Jezusa, ponieważ nigdy nie widział go osobiście i boi się, że nie zdoła odwzorować Jego piękna.

Remigiusz Kik

Sfinansowano dzięki wsparciu Funduszy Europejskich #NextGenerationEU w ramach KPO dla Kultury - 2024
Wydawnictwo bezpłatne.

